8.

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV Warszawa, 20 października 1946 r. Nr 41

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

M. JAGŁA

O CO NAPRAWDĘ IDZIE

Na ostatniej sesji Krajowej Rady Narodowej uchwalono ogromną większością głosów partyj zblokowanych ordynację wyborczą do Sejmu.

Gazety doniosły, że wybory mają się odbyć w styczniu. Praw dopodobnie Prezydium Krajowej Rady Narodowej lada dzień je rozpisze i poda do wiadomości terminarz wyborów.

Stronnictwa polityczne kończą rozmowy na temat współpracy, czy walki wyborczej. Komitety Centralne, Rady Naczelne albo odbyły już swoje narady i określiły stanowisko, albo to zrobią w najbliższym czasie.

Zarysował się już prawie wyraźnie układ sił. Z jednej strony Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne, czyli tak zwane „partie zblokowane", zapowiadające pójście do wyborów razem i na wspólnej liście — Z drugiej strony Polskie Stronnictwo Ludowe, które na ostatnio odbytej Radzie Naczelnej postanowiło do wyborów pójść samodzielnie.

Pozostaje jeszcze Stronnictwo Pracy, ciążące wyraźnie do bloku, któremu nie było jeszcze danym określić swojego stanowiska.

Wszystko wskazuje na to, że Polska weszła już w okres pierwszych po wojnie wyborów, gdyż samo ich ogłoszenie jest już tylko formalnością.

Oczywistą jest rzeczą, że okres wyborczy wywrze znaczny wpływ na nasze wychowawcze i normalne prace związkowe. Wpływ ten będzie raczej ujemny. Wysokie napięcie polityczne nie sprzyja robocie wychowawczej. Zanadto pochłania uwagę — nastawiając ją jednostronnie — zanadto wzburza umysły — za dużo przynosi wydarzeń wśród których trudno się rozejrzeć i należycie je ocenić.

Z drugiej strony jednak wybory, podczas których zagrają namiętności ludzkie kiedyindziej powściągane — będą próbą dojrzałości i kultury politycznej, poszczególnych współzawodniczących ugrupowań i kierunków. Na naszych oczach zdawać będą one egzamin dojrzałości, a dojrzałością nazwać można w demokratycznych stosunkach umiejętność przekonania i poprowadzenia społeczeństwa w pożądanym kierunku bez uciekania się do siły fizycznej, bez narzucania przekonań gwałtem.

W każdym razie w pierwszym wypadku trzeba zrobić wszystko, aby podczas wyborów zabezpieczyć tok najważniejszych prac związkowych w taki sposób, by obyło się bez narażenia na szwank najżywotniejszych interesów związku, by nawet w tym trudnym okresie wykonywać obowiązki, jakie nakłada na nas wychowawczy charakter naszej organizacji.

Powtóre trzeba mieć oczy i uszy otwarte, żeby zaobserwować wszystko, co się dziać będzie, z tej prostej przyczyny, że obserwacje te posłużą nam za przyczynek do budowania planów wychowawczych na przyszłość.

Po trzecie trzeba mieć świadomość tego o co rzecz idzie, by należycie nadchodzące wydarzenia ocenić, umieć się do nich na gruncie wychowawczym trafnie ustosunkować — wreszcie, by umieć na tej podstawie i z poczynionych obserwacji wyciągnąć pożyteczne dla naszej pracy wnioski.

Oczywiście ostateczne ustalenie stanowiska w tej sprawie i w tym okresie należeć będzie do Zarządu Głównego, który zbierze się na obrady w przyszłym tygodniu.

CZY IDZIE TYLKO O MANDATY?

Czy gra idzie tylko o mandaty?

Padają przecież takie oceny, czy oskarżenia.

Pomawia się Polskie Stronnictwo Ludowe, że chodzi mu tylko o mandaty.

W dyskusji, jaka się niedawno odbyła między Polską Partią Robotniczą, a Polską Partią Socjalistyczną — pierwsza wymawiała drugiej, że nie ważne jest to, kto zajmuje stanowisko — ważny jest kierunek — sprawiało to wrażenie, że i w tym wypadku idzie o mandaty.

CZY TEŻ O MOŻNOŚĆ PRACY DLA POLSKI?

Skłonni jesteśmy zaryzykować twierdzenie, że nie tyle idzie tu o mandaty, ile o możność uczestniczenia w budownictwie powojennej Polski Ludowej, odpowiednio do posiadanych wpływów, dojrzałości, uzdolnień i możliwości podstawowych i twórczych warstw społecznych narodu: robotników i chłopów.

Sprowadzenie całej sprawy do walki o mandaty wydaje nam się zbyt dalekoidącym uproszczeniem.

W dramatycznej dyskusji na Krajowej Radzie Narodowej za-

Nasz dobry znajomy

Do „Wici" dotarła wieść, że p. Stanisław Gierat stara się przez swych przyjaciół o uzyskanie możliwości powrotu do kraju. Ta wiadomość zelektryzowała nas. Dlaczego?! — Przecież dla każdego powrót do kraju jest otwarty — z wyjątkiem oczywiście tych, którym pozbawiono obywatelstwa polskiego.

Otóż nas ta wiadomość zainteresowała przede wszystkim dlatego, że p. Gierat to nasz DOBRY ZNAJOMY i dlatego wcale się nie dziwimy, że on sam ma wątpliwości co do możliwości swego wjazdu do Polski i że na wszelki wypadek woli się upewnić, czy w obecnej sytuacji jego przyjazd jest na czasie.

O bo p. Gierat miał nielada rolę w przedwojennej Polsce. Był on mianowicie zawodowym rozbijaczem ruchu młodzieży wiejskiej na użytek faszyzmu.

Gdy w 1928 r. sanacja chciała opanować Związek Młodzieży Wiejskiej i nie udało się jej, bo młodzież zupełnie jednolicie usamodzielniła się i stworzyła „Wici" — p. Gierat, kierownik „sektora młodowiejskiego" ówczesnej sanacyjnej organizacji młodzieży akademickiej O.M.N. (Organizacja Młodzieży Narodowej) został wynajęty do rozbicia młodzieży wiejskiej. W tym fachu pracował gorliwie aż do 1939 roku, spijając obficie miody płynące z korytka rządu sanacyjnego, który nie żałował mu za to ani zaszczytów ani orderów.

W 1939 roku wywiał ze swoim rządem za granicę — i tam pono też nieźle dawał sobie radę, organizując raz wespół z osławionym faszystą Doboszyńskim nowy faszyzm młodzieżowy, którym chciał uszczęśliwić Polskę w razie powrotu sanacji do władzy, to znów prowadząc u Andersa odpowiedzialny dział propagandy, a potym jeszcze inne „prace".

Tak było, dopóki były nadzieje i były dolary czy funty...

A teraz musi się źle p. Andersowi powodzić, jeżeli już i takie szczury uciekają z jego okrętu.

Zatęsknił p. Gierat do Ojczyzny — może ma nadzieję, że tu znajdzie się pole dla jego wybitnych zdolności w obranym fachu i wieloletniej pracy.

Ciekawi nas bardzo, gdzie taki ptaszek uwiłby gniazdko, gdyby przybył do kraju. St. W.

rysowały się wyraźnie dwa kierunki, dwie koncepcje urządzenia i gospodarzenia Polską.

I nie można powiedzieć, żeby wyciągnięto z tego faktu najszczęśliwsze wnioski.

Ogromnej większości członków obecnej K. R. N. wydawał się ten fakt dziwnym, niezrozumiałym nawet.

Nam znowu niezrozumiałym wydaje się to właśnie niezrozumienie, które prowadzi w swoich skutkach nieuchronnie do niedopuszczalnego uproszczenia, a tę skłonność przejawiają znów szczególnie partie marksistowskie.

POMYŚLMY NA CHWILĘ JAK MARKSIŚCI

Marksiści twierdzą — nie bez słuszności — że kierunek politycznego działania wyznaczają warunki gospodarcze. Innymi słowy nie może być żywotnego ruchu, jeżeli on nie ma uzasadnienia w określonych warunkach gospodarczych.

Jeżeli tak jest w rzeczywistości — a w dużej mierze tak jest — to patrząc na budowę gospodarczą naszego powojennego państwa stwierdzić musimy, że budowa ta nie jest jednolita, że mamy tu do czynienia z dwoma podstawowymi zjawiskami na gruncie gospodarczym kraju.

1) W rolnictwie, na wsi mamy typ gospodarowania na indywidualnych, jednorodzinnych gospodarstwach rolnych i gospodarki uspołecznionej, przy czym prywatna, drobna własność jest tu postacią panującą.

2) W przemyśle, w miastach mamy gospodarkę państwową w większości przemysłu, oraz uspołecznioną obok bardzo drobnej, mało znaczącej gospodarki prywatnej i przy czym typ gospodarki upaństwowionej bezwzględnie przeważa.

Czy ta dwoistość w strukturze gospodarczej jest tylko „złem koniecznym”, odziedziczonym po czasach przeszłych, czy też świadomie uznana za punkt wyjścia do budownictwa nowego porządku w Polsce.

Otóż Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego wyraźnie stwierdza, że ta dwoistość w strukturze gospodarczej Polski uznana jest za fundamenty nowej Polski.

Jeżeli tak sprawa się przedstawia to naturalną jest rzeczą, że te dwa odrębne w swojej strukturze gospodarczej światy, mają i mieć będą odrębną myśl polityczną, odrębną nawet filozofię społeczną.

Nikogo ta dwoistość w polityce nie powinna dziwić, bo to jest tylko z punktu widzenia marksistowskiego nieubłagana konsekwencja dwoistości w strukturze społeczno - gospodarczej kraju.

M. Jagła

NIE HEGEMONIA, A WSPÓŁPRACA, LUB RYWALIZACJA W PRACY — OTO ZAGADNIENIE

Nie wolno tych przeciwieństw nie widzieć — przeciwnie trzeba je sobie uświadomić, trzeba nad nimi się zastanowić, badać je — trzeba wreszcie szukać wspólnej drogi, wspólnego programu i planu.

Profesor Chałasiński patrząc na to zagadnienie oczyma socjologa pisze:

„W zakresie wzajemnego ustosunkowania rolnictwa i przemysłu wsi i miasta, historia ludzkości nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa, istniejących form industrializacji nie można uważać za nieprześcignione wzory doskonałości — i dla samodzielnego polskiego rozwoju jest jeszcze wiele pola do inicjatywy i przodowania”.

A dalej:

„Wyrównanie odrębności nie może się dokonać na drodze hegemonii jednych nad drugimi i sprowadzania wszystkich do jednego wzoru klasowo - zawodowego. Wyrównanie odrębności nastąpić może w płaszczyźnie twórczego udziału i twórczej rywalizacji w ramach wspólnej społeczności narodowej i narodowej kultury”.

Tak stoi zagadnienie. Tak trzeba na nie spojrzeć, a wtedy nie trudno znaleźć szczęśliwe rozwiązanie.

Rysują się przed nami, jako społeczeństwem trzy drogi rozwiązania.

Pierwsza: szukanie trzeciej wspólnej koncepcji, któraby w równym stopniu zawierała podstawowe myśli chłopskiej i robotniczej.

Druga: współpraca, względnie szlachetna rywalizacja przy zachowaniu odrębności koncepcji chłopskiej i robotniczej.

Trzecia: walka.

Tę ostatnią w zasadzie wykluczamy, bo przyniosłaby ona nieobliczalne szkody Polsce, a gdyby nawet miała kiedykolwiek zaistnieć, to tylko na gruncie kulturalnej walki politycznej i to tylko przejściowo, bo założeniem naszym jest i pozostanie współpraca podstawowych warstw narodu — chłopów i robotników w dziele budownictwa Polski Ludowej.

Bolączki osadnictwa spółdzielczego

Od chwili odzyskania przez Polskę prastarych Ziem Piastowskich, największą naszą troską, było należyte obsadzenie i zagospodarowanie tych terenów. Zagadnienie do dziś żywe i otwarte. Mimo wysiłków Rządu, by ziemie te jaknajszybciej obsadzić i zagospodarować, musimy stwierdzić na podstawie własnej obserwacji i nadchodzących listów, iż nie wszystko jest w należytym porządku.

JEDZIEMY DO ŁAŃCUTA

Aby się naocznie przekonać, jak postępuje akcja przesiedleńcza z pow. centralnej Polski, na Ziemie Odzyskane, wyjeżdżamy do pow. Łańcuckiego, jednego z najbardziej przeludnionych pow. woj. rzeszowskiego. Dla powiatu tego został do osadnictwa przeznaczony pow. Świdnicki (Dolny Śląsk).

Przybywając do Łańcuta wspólnie z Inspektorem Rady Osadnictwa Spółdzielczo-parc. przy Min. Ziem Odzyskanych, zostajemy przez miejscowe czynniki dla akcji osiedleńczej serdecznie przyjęci. Na zwołanej natychmiast konferencji, zapoznajemy się z dotychczasowymi pracami Pow. Rady Os. Spółdz.-Parc. Mimo pracy i wysiłków tejże Rady, musimy stwierdzić, iż wyniki przez nią dotychczas osiągnięte przedstawiają się nienadzwyczajnie. Na ogólną liczbę przeznaczonych do osiedlenia z pow. Łańcuckiego 1.650 rodzin, dotychczas wyjechało na Ziemie Odzyskane 45 rodzin. Najliczniejszą z czterech wyjeżdżających grup Spółdz. Os.-parc., była gromada Husów, która wyjechała dnia 10 lipca b. r. do wsi Mianów, pow. Świdnickiego, w liczbie 26 rodzin — 96 osób, zabierając z sobą 7 koni, 22 krowy, 4 jałówki, 4 cielęta, 13 świń oraz 5 wozów.

CO ZAŁATWIŁY DELEGACJE?

Na ogólną liczbę 18 wysłanych delegacji do pow. Świdnickiego w celu obejrzenia i zarezerwowania folwarków, tylko czterem delegacjom udało się sprawę załatwić pomyślnie. Pozostałe delegacje zniechęcone zachowaniem się tamtejszych władz, nierozumiejących widocznie wysiłków władz centralnych lub celowo je bojkotujących, po bezowocnym dobijaniu się o przyznanie im folwarków, powróciły z niczym. Widzimy więc z jednej strony, akcję Rządu popierającą i idącą w kierunku jaknajszybszego zaludnienia Ziem Odzyskanych, z drugiej ta sama akcja napotyka na poważny hamulec w aparacie wykonawczym na Ziemiach Odzyskanych.

Wracające z niczym do domu delegacje, dzieląc się swoimi bezpośrednimi spostrzeżeniami i nabytym doświadczeniem z innymi chłopami, tym samym zniechęcają ich do wyjazdu. Tak więc, przez nierozsądne lub celowo złe załatwianie i traktowanie przybywających delegacji przez czynniki wykonawcze Ziem Odzyskanych, cała praca instruktorów Spół. Parc. Osad. jak i akcja rządowa idą na marne. Najwyższy czas, by władze centralne zajęły się tą sprawą w energiczny sposób, w przeciwnym bowiem razie, kilkunastu nierozsądnych urzędników, może sparaliżować całą akcję.

A CZY SPRAWDZONO?

By przekonać się o prawdomówności powracających delegacji z Ziem Odzyskanych i o faktycznych warunkach osiedleńczych w pow. Świdnickim, dnia 20 sierpnia br wyjeżdża na tamte tereny delegacja Pow. Rady Społ. Osad. Spół.-Parc. pow. Łańcuckiego.

Po przybyciu do Świdnicy, delegaci odbyli dwie konferencje w Państwowym Urzędzie Ziemskim z ob. Aleksandrem Makowitzem, które nie przyniosły pozytywnych rezultatów. Inspektor Makowitz oświadczył delegacji, iż w tej chwili nie posiada wolnych majątków dla przesiedlenia małorolnych osadników z pow. Łańcuckiego do pow. Świdnickiego. Oświadczenie swoje motywował zajęciem majątków przez inne instytucje. Następnego dnia delegacja wraz z inspektorem Makowitzem udała się do starosty powiatowego, który przyrzekł zająć się tą sprawą, oraz zaproponował aby przedstawiciel delegacji udał się z nim do wojewody wrocławskiego. Na konferencji z wojewodą, przyrzeczono delegacji iż z chwilą opuszczenia majątków przez dotychczasowych użytkowników. Pow. Rada Osad.-Parc. w Łańcucie, zostanie zawiadomiona odręcznym pismem.

Po powrocie delegacji do Łańcuta, odbyto konferencję z delegatem Min. Rol. i Ref. Rol. ob. Frydrychewiczem Tadeuszem, który jednakże nie mógł udzielić bliższych wyjaśnień w sprawie zajętych majątków, przyrzekając jednakże sprawę tę poruszyć w Min. Rolnictwa.

W sprawach wyżej poruszonych przez delegację pow. Łańcuckiego, z Pow. Zarządu Ziemskiego w Świdnicy nadeszło pismo, w którym, stwierdzając obiektywnie, uderzyły nas niezmierne sprzeczności wydawanych rozporządzeń. Starostwo pow. Łańcuckiego otrzymało polecenie przesiedlenia 1650 rodzin do pow. Świdnickiego, a tamtejszy pow. Urząd Ziemski pisze, iż dotąd żadnego polecenia o wydzieleniu gruntów dla osadników pow. Łańcuckiego nie otrzymał.

Także zupełnie nie możemy zrozumieć, jakie to „inne instytucje” dzierżawią aż 18 majątków. Stan taki mógł istnieć w początkowym okresie osadnictwa, ale dziś, gdy Ziemie Zachodnie zaludniamy planowo ludnością z innych przeludnionych powiatów, przesiedlamy z polecenia odnośnych ministerstw wspieranych akcją społeczną, z konieczności poprawy naszego życia gospodarczego, ma-

jątki te, powinny być dawno przygotowane na przyjęcie nowych osadników. Zima nadchodzi, orka i siewy w całej pełni, nikt więc nie będzie wyjeżdżał na zimę, aby dopiero wtedy zajmować eewntualnie opuszczone przez innych majątki. Czas najwyższy, aby rozporządzenia odnośnych urzędów dla spraw osadnictwa wreszcie uzgodnić, usprawnić w wykonaniu. Czas, by chłopskie delegacje mogły wreszcie swobodnie zajmować ziemię dla swoich spółdzielni, a nie jak dotychczas, by wracały rozgoryczone z pustymi rękoma. Pracując w ten sposób, na pewno nie wiele zdziałamy.

A JAK W TERENIE?

Po skończonej konferencji i zapoznaniu się z bolączkami Pow. Rady Osad. Spół.-Parc. pow. Łańcuckiego, samochodem wygrzebanym jak to się mówi z pod ziemi przez sympatyczny zarząd Rady, udajemy się do odległej o 17 km. od Łańcuta gromady Żołynia, w celu zapoznania się na miejscu z warunkami życia tamtejszych gospodarzy, których nowa grupa przygotowywała się do wyjazdu na Ziemie Odzyskane.

Gromada Żołynie licząca przeszło 1000 rodzin — 4.800 osób, posiadająca 3.700 ha ziemi, to przeważnie gospodarstwa o typie karłowatym lub drobnorolnym od 1½ do 6 mórg ziemi. Bogaczy posiadających ponad 20 mórg, jest w całej gromadzie 4. Ogółem 40 proc. gospodarstw żołynieckich, to gospodarstwa do 2 ha.

Zdziwienie ogarnia, jak mogą ludzie posiadający rodziny dochodzące do 6-ciu osób, żyć na gospodarce 1½ morgowej. Grunty żołynieckie położone w przylesistym terenie, piaszczyste, nad którymi wiatr wznosi tumany kurzu, w żadnym wypadku nie mogą odpowiednio takich rodzin wyżywić. Nic więc dziwnego, że tamtejsi gospodarze chętnieby wyjeżdżali na Ziemie Odzyskane, lecz napotykając na wyżej wymienione trudności, zniechęcają się.

PRZYSIÓŁEK ŻOŁYNIE-KOPANIE JEDZIE NA ZACHÓD

Chłopi przysiółka Żołynie — Kopanie, szykujący się do wyjazdu, dnia 10 sierpnia br. wysłali delegację, która udała się na tereny pow. Świdnickiego, by obejrzeć 4 wyznaczone jej folwarki pod ewentualne osadnictwo: 1) Techendorf gm. Golków 22 km. od Świdnicy, 2) Szybienice 16 km od Świdnicy, 3) Jaroszów 22 km od Świdnicy, 4) Pszenów 3 km. od Świdnicy.

Po przyjeździe na miejsce, nie mogąc doczekać się na samochód ze starostwa, które oświadczyło iż jest on zepsuty, delegacja dzieli się na dwie grupy, by pieszo udać się do wyznaczonych folwarków. Jedna grupa udała się do Szybienic, druga do Pszenowa. Pozostałych folwarków ze względu na duże odległości, obejrzeć nie zdołano. Część delegacji po dotarciu do Szybienic, udała się do burmistrza tego miasta. W prowadzonej rozmowie burmistrz spytał złośliwie: „zachciało się wam parcelacji? — a po mordzie wam dać?".

Po takim „łagodnym i życzliwym" przyjęciu, delegacja w tajemnicy obejrzała wyznaczony im folwark. Po powrocie do Świdnicy, udała się do pow. ref. osadnictwa przy starostwie, by zarezerwować obejrzany folwark dla swojej spółdzielni. Majątku im nie przyznano, a referent oświadczył, że wymieniony folwark należy do wyłącznej dyspozycji starostwa w Świdnicy.

WYBIERA PSZENÓW NA NOWĄ SIEDZIBĘ

Druga część delegacji, udająca się do Pszenowa, przyjęta życzliwie przez miejscowy zarząd gminy, po obejrzeniu majątku, postanowiła zająć go dla swojej gromady. Delegacja powróciła 18 września, by czynić przygotowania do wyjazdu.

Majątek Pszenów, zajęty przez delegację posiada około 96 ha ziemi, oraz budynki folwarczne częściowo uszkodzone. Pozostaje on dotychczas pod zarządem fabryki ceramicznej, który przybyłą delegację w celu przeprowadzenia rozmów, nie chciał wpuścić nawet na podwórko. Na zapytanie delegacji w sprawie łąk i sianokosów, przedstawiciel zarządu odpowiedział, iż siano należy do fabryki. Tak więc obecny dzierżawca folwarku popiera akcję osiedleńczą rządu, odmawiając nawet zebrania siana nowym osadnikom, którzy martwią się, czym wyżywią zabierany inwentarz przez zimę. Przypuszczamy, iż siano zostanie przyznane nowym osadnikom, gdyż łąk przecie nikt nie uprawia.

Spółdzielnia Osad.-Parc. przysiółka Żołynie-Kopanie, składa się z 10 rodzin, w sumie 34 osób. Wyjeżdżając, spółdzielnia zabiera ze sobą 6 koni, 10 krów, 6 jałówek, 10 świń oraz 115 kur. Dotychczas wyjeżdżający gospodarze gnieździli się na 22 morgach ziemi-piachu, mieszkając w nędznych, zapadających się chatach. Jak opowiadał jeden z członków spółdzielni, od 1940 r. do dnia dzisiejszego kartofli nie maścił słoniną ani innym tłuszczem.

Po przygotowaniach i załatwieniu formalności wyjazdowych, Spół. Osadniczo - Parcelacyjna przysiółka Żołynia-Kopanie, dnia 16 września o godz. 15 wyjechała ze stacji Grodziska Dolne do pow. Świdnickiego na Dolnym Śląsku, by objąć zarezerwowany przez siebie majątek Pszenów.

Na stacji żegnali odjeżdżających, życząc im lepszej przyszłości na nowych gospodarstwach inspektor woj. zarz. Wici ob. Witek Karol, delegat starostwa pow. Łańcuckiego mgr. Welc, Sekr. Pw. Zarządu Samopomocy Chłopskiej ob. Kuźniar Jan oraz delegat Państw. Urzędu Ziemskiego pow. Łańcut i Leżajsk. Wagony zajęte przez osadników zostały przez młodzież umajone zielenią i przybrane chorągiewkami o barwach narodowych. Na twarzach wyjeżdżających widać było radość i wzruszenie. Spełniły się ich marzenia tajone od wielu lat, wyjeżdżali wreszcie by objąć w posiadanie żyzne, prastare ziemie ojców naszych, by na zachodnich naszych rubieżach na nowo tworzyć życie polskie — pracować, trwać i umacniać nasze granice na Odrze i Nisie.

Ze względu na niedokończone prace jesienne na starych gospodarstwach, wyjechało na razie siedem rodzin — 24 osoby, następne zaś 4 rodziny mają wyjechać w najbliższym czasie.

NA NOWYM WARSZTACIE

Po przyjeździe do Pszenowa radości nie było końca. Zajęty majątek podobał się wszystkim, a szczególnie zadowolone były kobiety i młodzież. Gospodarze chwalili sobie dobrą ziemię, bliskość miasta oraz sąsiedztwo cukrowni, jednej z największych na Dolnym Śląsku.

Budynek mieszkalny, chociaż częściowo uszkodzony, pomieścił wszystkich osadników. Na każdą rodzinę przypadło po dwie izby, a po naprawieniu uszkodzeń, pomieszczenia powiększą się. Wójt Pszenowa, odnoszący się do osadników przychylnie od samego początku tj. od przybycia delegacji, przyrzekł dachówkę, szkło i inne materiały budowlane, tak że przed zimą budynek prawdopodobnie będzie całkowicie odremontowany. Stajnia i spichlerz nieuszkodzone zupełnie, zapewniają dobre przezimowanie dla inwentarza. Urząd Ziemski przyrzekł osadnikom pomoc przy zasiewach przy dostarczeniu inwentarza martwego, zboża i paszy.

Widzimy więc, że chłop polski mimo napotykanych trudności wyjeżdża na Ziemie Odzyskane, wyjeżdżać chce, wyjechać musi, aby odciążyć przeludnione powiaty centralnych woj. Myślimy, że władze centralne dla osadnictwa Ziem Zachodnich zrobią wszystko, by ukrócić szkodliwą działalność poszczególnych swoich wykonawców, nierozumiejących ważności zaludnienia i zagospodarowania Ziem Zachodnich elementem czysto chłopskim, gdy chodzi o gospodarowanie ziemią.

Powinniśmy zrozumieć jedno: jedynie chłop polski zdolny jest racjonalnie zagospodarować te ziemie. Powinniśmy więc jak najszybciej zwolnić wszystkie majątki zajęte przez „inne instytucje", by chłop polski mógł je wziąć w wieczyste władanie, stając twardo na straży naszych granic zachodnich, jak twardo i nieugięcie stali jego bracia przez długich lat 700.

Sts.

JERZY OLBRYCHT

Wici płoną

Stanisławowi Młodożeńcowi

Do niebieskich pował płoną jasno wici
Na pogorzeliskach umęczonych wsi,
Kędy jeno zagon łanem żyta świeci,
Kędy w chłopskim sercu skierka woli tli.

Zapalajmy wici do niebieskich pował,
Wśród pól, które orał pociskami wróg!
Trza nam z krzywdy starej krzesać życie nowe
I na całą Polskę zadąć w złoty róg!

Wzejdzie lepsza Polska z chłopskiego zagona.
Z poza wsiowych płotów, z krytych strzechą chat;
Polska, chłopskim potem w prawo przemieniona,
W chłopskiej krwi, karmiącej tą ziemię od lat

Kędy lemiesz w ziemię wrzyna się od nowa,
Kędy twarde ręce niosą lepszy los,
Zapalmy wysoko, do niebieskich pował,
Prasłowiańskich wici gorejący stos!

ANTONI OLCHA

Budujący ku słońcu

Serce moje w Beskidzie posiano —
pod Luboniem i pod Babią Górą!
Mą tęsknotę skalisto - glinianą
rozpłomienia leśnych wierchów urok.
Żyły moje, zielone jak rzeczne podłogi,
krew toczą wichrowato przez omszałe troski.
Starowiejskie boginki, płanetniki, bogi
szeptają mi o dziejach ojców moich szorstkich.
Mogą mnie wabić
najsłodsze
innych ziem ogrody —
ja zawsze będę ten sam: górski chłop na miedzy,
budujący ku słońcu czarodziejskie schody
z żytnich kłosów, róż pieśni, ostrych łaknień wiedzy.

JADWIGA ZAWIRSKA

O wyborze zawodu

W Nr 32 „Wici" z dn. 18.VIII. b. r. umieszczony był artykuł p. t. „Poradnictwo zawodowe a młodzież wiejska". zwrócono tam uwagę na położenie młodzieży wiejskiej wobec trudnej sprawy, jaką jest wybór zawodu.

Podczas kiedy w mieście istnieją poradnie zawodowe, które udzielają młodym wskazówek o istniejących warsztatach pracy, o szkołach zawodowych, pomagają w zorientowaniu się co do własnych uzdolnień i zamiłowań — na wsi młodzież zdana jest pod tym względem na własne siły: nie znając właściwych dróg, błąka się poomacku, albo chwyta pierwszą możliwość zarobku nie myśląc o widokach na przyszłość, o własnych zamiłowaniach i uzdolnieniach.

Chcąc dopomóc młodzieży wiejskiej w znalezieniu właściwej drogi życia Redakcja „Wici" postanowiła w swoim piśmie otworzyć specjalny dział porad zawodowych. Celem tych porad będzie uświadamianie młodych w sprawach wyboru zawodu. Niechaj pod adresem Redakcji „Wici" piszą do tego działu ci wszyscy, którzy się chcą dowiedzieć: jakie zawody teraz się rozwijają, w jakich można liczyć na powodzenie, do jakich szkół zawodowych uczęszczać, jak się zorientować co do własnych zamiłowań i uzdolnień.

Czekamy Waszych listow postaramy się dać na wszystkie pytania — możliwie szybkie i wyczerpujące odpowiedzi

A tymczasem, zwrócimy uwagę młodzieży na niektóre względy, które powinny decydować w sprawie — co ze sobą zrobić, w jakim kierunku pójść.

Wiadomo, że nie każdy człowiek nadaje się do wszelakiej pracy. Inny nadaje się na lotnika, inny na maszynistę kolejowego, jeszcze inny na krawca, czy na ślusarza lub zegarmistrza

Zastanowimy się teraz od czego zależy to nadawanie się do zawodu. Zaczniemy od tego, co na ogół jest znane młodym, ale na co może dotąd nie zwrócili należytej uwagi. Otóż pewnie już w szkole każdy miał jakiś swój ulubiony przedmiot. I wtedy chętnie uczył się takiego przedmiotu, nie męczył się przy odrabianiu lekcyj — był zadowolony ze swojej pracy.

Więc, np. niektórzy chętnie uczą się historii i wtedy, prócz odrabiania zadanej lekcji, chętnie czytają książki treści historycznej, inni nie lubią tego przedmiotu, natomiast z przyjemnością rozwiązują zadania arytmetyczne. Ci ostatni rozwiązują zadania szybko i bez trudności, ci zaś, którzy nie lubią zadań, niechętnie zabierają się do nich, dużo czasu marnują nim zasiądą do pracy, zadania rozwiązują niedbale, błędnie, muszą je poprawiać i coraz bardziej zniechęcają się do tego przedmiotu.

Są znów inni, którzy w ogóle nie lubią się uczyć z książek, natomiast interesuje ich majstrowanie, roboty ręczne — i w tym kierunku znajdują zadowolenie.

Otóż to samo spotykamy w pracy zawodowej. Są zajęcia, które się lubi, takie, które od siebie odstręczają. Mówi się wtedy, że się ma zamiłowanie do jednej pracy, a do innej — brak zamiłowania. Praca, której się nie lubi, która nie interesuje, nudzi i męczy człowieka. Sam nie czuje z niej zadowolenia, a i jego kierownicy narzekają, bo praca nie jest najlepiej wykonana Więc, np jedni wolą pracę, związaną z obcowaniem z ludźmi, inni raczej lubią pracować w samotności. Sprzedawczyni w sklepie czy urzędniczka na poczcie powinna lubić towarzystwo: dobrze wtedy obsłuży klienta i zajęcie będzie dla niej miłe i nienużące.

Zegarmistrz natomiast siedzi sam nad swoim warsztatem: jego zadanie polega na drobiazgo-

Dokumenty polskości Ślązaków

Na 6 lat więzienia i 265 marek kary skazał sąd pruski w Gliwicach na Górnym Śląsku w dniu 21 listopada 1905 r. 23 robotników za kształcenie się prywatnie w historii i literaturze polskiej, za śpiewanie pieśni narodowych i należenie do kółek abstynenckich. Pracę tą uznał prokurator za wrogą państwu pruskiemu, mianowicie, że miała ona na celu oderwanie Śląska od Prus i wytoczył robotnikom tym proces o „tajne związki" — jednemu nawet, szewcowi Janowi Wyciskowi o zdradę stanu.

Skazani powyższym barbarzyńskim wyrokiem są przeważnie żonaci, to też rodzinom ich grozi nędza i głód. Jako Polacy pragniemy im pomódz, prosimy przeto o najskromniejsze nawet ofiary dla tych nieszczęśliwych.

Komitet:

Wojnarowie. Czerniewscy. Maria Siedlecka. Leonard Skiciński. Tadeusz Tabaczyński. Szczęsny Turowski. Jan Przybyla.

Przepisane z książki pt. „Na Śląsku Opolskim" Stanisława Wasylewskiego.

B. Plata

CZESŁAW PONIECKI 29

Taką była nasza wieś

Było to gdzieś w początkach grudnia 1943 r. Na Polach leżał śnieg, a rzeka pokrywała się już dość grubą taflą lodu. Rozsiedliśmy się rozkosznie koło pieca w chałupie Antka Zapały. Na łóżku leżał ranny partyzant, wszyscy byliśmy w złotych humorach i gwarzyliśmy w najlepsze, gdy nagle do chałupy wpadł zadyszany chłopak Góraja i ledwo wykrztusił jedno słowo — Niemcy!

Wszyscy zerwaliśmy się na równe nogi. Ogarnęło nas przerażenie. Ranny przybladł i błagalnie spojrzał na gospodarza — Zapała ten wzrok zrozumiał Podszedł do szafy, wyjął ubranie rannego i rzucił krótki rozkaz — ubierajcie się, wiejemy do lasu! Poczem wyszedł z chałupy, obejrzał się na wszystkie strony czy aby już nie idą. Piorunem zaprzągł do wozu szkapę i jeszcze nie zdąrzyliśmy rannego ubrać a Antek już wrócił do chałupy, wziął partyzanta na bary i włożył go na wóz. Zapałowa wybiegła za nim wyniosła buty i otuliła rannego kocem. Antek skoczył na wóz i już miał podciąć batem konia, gdy ranny krzyknął, — dyć koło łóżka został mój karabin! Ktoś po niego pobiegł. Zapała też sobie przypomniał, że przecież w szopie ma granaty — zeskoczył z wozu i pobiegł po nie. Wrócił pogodniejszy. Ostrożnie kładł zdradzieckie jajka do kieszeni. — W razie potrzeby będziemy się mieli czem bronić.

Ten dla Niemców, a ten dla nas. Jeśli nas wezmą, to już nieżywych. Podciął konia i wóz potoczył się w stronę lasu...

Zapałowa wolno zamykała wrota wpatrując się w oddalającą furmankę. Oby tylko szczęśliwie przejechali przez rzekę, to potem już popędzą. I oto kobyła jakby przeczuwając zasadzkę nie chciała wejść na lód, ale świst bata ją popchnął do przodu. Weszła, stawiała ostrożnie pierwsze kroki lecz lód się załamał i kobyła wpadła do wody. Ta niespodziewana kąpiel tak ją przeraziła, że chciała zawrócić, zdawało się, że połamie wóz i wyrwie się Antkowi z rąk, pozostawiając ich obu na pastwę losu. Ale po głosie i bacie wnet się przekonała, że się wycofać jej nie uda, dała więc dwa duże susy i znalazła się wraz z wozem i pasażerami na drugim brzegu Bobrzy. Zaturkotały koła i w podskokach wóz potoczył się bez przeszkód w stronę lasu.

Zapałowa struchlała ale gdy niespodziewana przygoda zakończyła się szczęśliwie ochłonęła z przerażenia, zamknęła stajnie i szopę, poszła zrobić w chałupie jaki taki porządek. Po chwili znowu wyszła na podwórze — czy aby zdążą? Odetchnęła, — byli już w lesie, a szwabów jeszcze nie było widać. A no może Bóg da, że i tym razem wszystko przejdzie szczęśliwie. Ale spojrzała na świeże ślady na śniegu i ogarnęło ją nowe przerażenie. Jeśli nas ktoś zdradził, że przechowujemy rannego partyzanta to i tak wszystko przepadło, bo za śladem ich wytropią. Silniej zakołatało biedne serce Zapałowej. Wpadła znowu do mieszkania — Stasiu pilnuj tu Marysi i Józia i nigdzie nie wychódź, a ja pobiegnę do wsi. Wzięła zapaskę i poleciała do Góraja, bo jeśli on ostrzegł to chyba będzie najlepiej wiedział poco te szwaby do wsi przyjechały?

Przed sołtysem stały dwa ciężarowe auta, wypasione szwaby coś po niemiecku szwargotały, ale o co im szło Zapałowa nie mogła zrozumieć Spostrzegł ją Gorajów chłopak i wyjaśnił jej że przyjechali za kontygentem i mają łazić po chałupach, ale nad rzeką ojciec ich nie będzie prowadził. Młody Górajczyk jak mógł tak starał się swą stryjenkę uspokoić. Możecie iść do domu. Ojciec wziął tych starszych do chałupy, postawił im wódki i teraz u nas chleją!

Zapałowa zadowolniła się wyjaśnieniami małego Górajczyka i poszła do domu. Wlokły się leniwie długie godziny wyczekiwania. Biedna kobieta kręciła się nerwowo po podwórku, wyglądając raz po raz to w stronę wsi, to w stronę lasu. Dopiero popołudniu przyleciał poraz drugi Górajczyk, ale tym razem już roześmiany i oznajmia, że szwaby już ze wsi wyjechały! Ze starej wsi zabrali trochę ziemniaków i zboża, ale nikomu nic nie mówili. Niech stryjenka idzie do chałupy, ja pobiegnę do lasu i powiem im, żeby wracali! (c.d.n.)

wym i sumiennym wykonaniu pracy. Mało, musi przebywać z innymi — towarzystwo przeszkadzałoby mu tylko. Do pracy zegarmistrza nadają się tacy, którzy wolą spokój aniżeli gwar — lubią ciszę i samotność.

Albo weźmy np. zawód szofera czy automechanika. Są tacy, którzy interesują się działaniem motoru, chcą poznać maszynę, zrozumieć jak powstaje jej ruch, zorientować się, co stanowi przeszkodę dla sprawnego działania maszyny, a co jest koniecznym warunkiem dla jej dobrego funkcjonowania.

Inni, znowu znoszą swoją pracę szoferską dopóty, dopóki siedzą przy kierownicy auta, ale niech im się maszyna zepsuje z niechęcią zabierają się do naprawy, często nie umieją znaleźć uszkodzenia w mechanizmie, niecierpliwią się, naprawiają długo maszynę i to z nienajlepszym wynikiem.

Łatwo osądzić, który z nich będzie lepiej wykonywał swoją pracę i będzie z niej zadowolony.

Są znów ludzie, którzy lubią być organizatorami w pracy, urządzać ją, inni wolą raczej poddawać się kierownictwu.

I dalej, jedni *lubią* zajęcia, przy których jest wiele ruchu (np. praca listonosza, budowniczego) innym odpowiada siedzenie na miejscu (praca szewca, krawca, biuralisty).

Na ogół, bardzo różne są upodobania i zamiłowania ludzkie — należy je uwzględniać przy wyborze zawodu.

Jeżeli kto obierze pracę, którą lubi, tworzy sobie w życiu źródło zadowolenia, nawet szczęścia — odwrotnie, obierając zawód wbrew swoim zamiłowaniom, skazujemy się dobrowolnie na przymus, który gnębi, nudzi i niecierpliwi.

Jaskrawym przykładem przykrej przymusowej pracy było zatrudnienie ludzi przez niemieckiego okupanta.

Na tym dzisiaj kończymy. Stwierdziliśmy, że *zamiłowanie jest jednym z ważnych czynników przy wyborze zawodu*. Następnym razem będziemy mówić o innych względach, które również trzeba brać pod uwagę wybierając sobie zajęcie.

Jadwiga Zawirska

Nie żądaj dla siebie nic. Nie o to chodzi, żebyś był prezesem czy kierownikiem, tylko żebyś mógł zapracować na opinię dobrego ludowca, którą ci własne sumienie potwierdzi.

(St. Thugutt)

OD WYDAWNICTWA

Przypominamy, iż prenumeratorzy otrzymują „Rzeczy Ciekawe" oraz „Przysposobienie Rolnicze" jako dodatek bezpłatny.

PIOTR TYPIAK

(Dokończenie)

Samorząd terytorialny

O ile całość administracji sprawami publicznymi nazwiemy administracją państwową, to administrację sprawowaną przez władze i urzędy takie, jak ministerstwa i im podległe władze (z wyjątkiem ustawodawstwa i sądownictwa) nazywamy administracją rządową, a sprawowaną przez samorządy — administrację samorządową.

Samorząd tak samo jak rząd jest organem administracji państwowej.

Jakaż więc jest pomiędzy tymi administracjami różnica.

Czy może są pewne zadania państwowe, które może wykonywać tylko rząd, a inne tylko samorząd. Niewątpliwie tak jest, polityka zagraniczna państwa czyli administrowanie tymi sprawami należeć będzie zawsze do administracji rządowej, to samo będzie z wojskiem, handlem zagranicznym, sprawami skarbowymi. Wymiaru sprawiedliwości, lasów, górnictwa, kolei, poczty, waluty, i ubezpieczeń, jednak pozostałe sprawy należeć mogą albo do administracji rządowej lub samorządowej.

W Anglii np. cała administracja lokalna wszystkich spraw publicznych tj. państwowych jak np. bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego, wymiaru i poboru podatków, szkolnictwa, dróg itp. z wyjątkiem spraw wojskowych i wymiaru sprawiedliwości należy do samorządu. Tam rząd jest w stolicy, na prowincji samorząd.

Przed wojną pod względem podziału zadań pomiędzy administrację rządową i samorządową istniał u nas chaos. Te same sprawy jak np. z zakresu administracji zdrowia, opieki społecznej, weterynarii i inne należały do administracji rządowej i samorządowej np. lekarz powiatowy jak również i weterynarz byli w starostwie i w wydziale powiatowym, tak samo sprawami opieki społecznej zajmowało się starostwo i wydział powiatowy. I obecnie pod tym względem nie zaszły istotne zmiany.

Skoro nie ma różnicy pomiędzy administracją rządową i samorządową o ile chodzi o spełnienie zadania, jakaż jest tedy istotna różnica pomiędzy tymi administracjami.

Różnica ta leży w budowie administracji rządowej i samorządowej. Administracja rządowa jest zbudowana hierarchicznie, to jest w ten sposób, że niższe jej ogniwa podlegają wyższym i, ażeby ta zależność była silna, kierownicy rządowi tej administracji jak i wszyscy pracownicy są mianowani przez ogniwa wyższe.

Administracja samorządowa jest zbudowana na niezależności od jakichkolwiek wyższych ogniw administracji rządowej czy samorządowej i na dużej samodzielności; powstaje ona przez ustawowo zagwarantowany wybór władz samorządowych. Państwo zastrzega sobie jednak prawo nadzoru nad działalnością samorządu albo przez administrację rządową albo przez samorząd wyższego stopnia. Konstytucja marcowa odnośnie nadzoru stanowi: że „wypadki, w których uchwały organów samorządu wymagać będą wyjątkowo zatwierdzenia przez organy samorząd wyższego stopnia, lub przez ministerstwo, będą określone ustawami".

Nadzór ten obejmuje dla władzy nadzorczej prawo i obowiązek:

1) udzielania rad i wskazówek organom samorządowym,

2) badania przez przedstawicieli władzy nadzorczej całej działalności samorządu i wydawania stosownych zarządzeń,

3) zatwierdzanie uchwał w niektórych sprawach organów samorządowych np. budżetu, uchwał podatkowych, pożyczek i tp.,

4) zawieszanie i unieważnianie uchwał organów samorządowych, powziętych nieformalnie, gwałcących obowiązujące przepisy oraz szkodliwych dla państwa, względnie miejscowej ludności,

5) karanie członków zarządu związku samorządowego aż do złożenia ich z urzędu włącznie i mianowanie zarządu komisarycznego,

6) rozwiązanie rady gminnej (miejskiej), powiatowej czy wojewódzkiej i zarządzenie nowych wyborów.

Nadzór nad działalnością samorządu sprawuje również i sądownictwo administracyjne. Obywatel niezadowolony z decyzji władz samorządowych może decyzję taką skarżyć najpierw do władz nadzorczych nad samorządem, od ich decyzji składać skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Konstytucja odróżnia samorząd terytorialny i samorząd gospodarczy.

W tym artykule mowa jest tylko o samorządzie terytorialnym, którego nazwa pochodzi stąd, że podlegają mu wszyscy mieszkańcy pewnego obszaru. Samorząd terytorialny nazywają czasem powszechnym, ponieważ obejmuje on swoją działalnością różnorakie i rozległe dziedziny życia w przeciwieństwie do samorządu gospodarczego, któremu podlega jedna określona gałąź życia gospodarczego np. izbom rolniczym podlega rolnictwo, rzemieślniczym rzemiosło itd.

Samorząd gospodarczy to są izby: rolnicze, przemysłowo-handlowe, rzemieślnicze, wolnych zawodów i inne zrzeszenia publiczne.

ZWIĄZKI SAMORZĄDOWE

Jednostki samorządu terytorialnego powołane do sprawowania administracji publicznej nazywamy związkami samorządowymi.

Związkiem samorządowym jest więc:

a) gmina wiejska z organami: radą gminną zarządem gminnym i wójtem na czele,

b) gmina miejska z radą miejską, zarządem miejskim i burmistrzem, a w miastach wydzielonych z powiatu ponad 25.000 mieszkańców — prezydentem na czele,

c) powiatowy związek samorządowy z radą powiatową, wydziałem powiatowym i starostą jako przewodniczącym wydziału powiatowego na czele,

d) wojewódzki związek samorządowy istniejący przed wojną tylko w województwach poznańskim, pomorskim i śląskim.

Związki samorządowe należy odróżnić od takich związków i stowarzyszeń, jak koła młodzieży wiejskiej, straże pożarne lub spółdzielnie.

Na czym ta różnica polega. Otóż związki samorządowe powołane zostały przymusowo do sprawowania części administracji publicznej, a więc każdy mieszkaniec gminy jest przymusowym członkiem związku samorządowego i zostaje nim od chwili urodzenia. Inne związki, stowarzyszenia czy spółdzielnie administrują sprawami społecznymi, ale nie charakteru publicznego i powstają drogą dobrowolnego przystępowania do nich członków. Są to organizacje dobrowolne.

Nadto w związkach samorządowych, jako organizacjach powstałych przymusowo drogą ustawy, istnieje przymus wykonywania na rzecz tych organizacji pewnych zarządzeń, jak np. płacenia podatków, wykonywania świadczeń w naturze oraz przymus wykonywania innych ich legalnych zarządzeń.

W organizacjach społecznych dobrowolnych tego przymusu prawnego nie ma. Jest tylko obowiązek moralny.

Dobrowolne organizacje spo-

łeczne mogą podejmować i zadania publiczne i wykonywać je dobrowolnie jak np. mogą powstawać spółki drogowe, mające na celu budowę bardzo potrzebnej drogi, mogą i powstają organizacje tworzące szkoły czy zakłady opieki społecznej itp.

ZNACZENIE SAMORZĄDU

Może ktoś zada pytanie, dlaczego w państwie istnieją dwa rodzaje administracji: samorządowa i rządowa. Dlaczego administracji całej nie wykonuje rząd przez mianowanych przez siebie urzędników, lub też przez samorząd, to jest przez władze pochodzące z wyboru.

Jeżeli państwo korzysta z administracji samorządowej to widocznie administracja ta posiada jakieś cechy dodatnie.

W czasach dzisiejszych władza zwierzchnia w państwie należy do całego narodu, a nie do jednego człowieka, jak jest w monarchiach absolutnych (np. w Rosji carskiej przed wojną światowa). Naród, w państwach demokratycznych takich, jak Polska, władzę swą sprawuje za pośrednictwem wybranych w powszechnym głosowaniu swych reprezentantów, którzy uchwalają prawa i według tych praw rząd rządzi.

Jeżeli w państwie demokratycznym ma się zaufanie do obywatela i powierza mu się tak ważne funkcje, jak wybór najważniejszych organów państwa, tymbardziej należy powołać ludność do administrowania najbardziej ją obchodzącymi sprawami miejscowymi w gromadach, gminach wiejskich, miastach powiatowych i wojewódzkich związkach samorządowych.

Obywatele, biorąc udział w pracy samorządowej na obszarze gminy, powiatu czy województwa, zapoznają się ze sprawami publicznymi miejscowego znaczenia, a tym samym zaczynają lepiej rozumieć sprawy ogólnopaństwowe. Samorząd jest więc koniecznością w państwie o ustroju demokratycznym.

Obywatele, powołani do pracy w samorządzie drogą wyborów, wykonują czynności administracyjne z większą znajomością potrzeb i warunków miejscowych niż organy administracji rządowej, pochodząc z nominacji i nie znając miejscowych warunków.

Udział obywateli w pracy samorządowej zaspakaja wrodzone każdemu człowiekowi dążenie do pracy twórczej, do pracy dla dobra ogółu. Obywatel w pracy samorządowej, obdarzony zaufaniem ogółu, wyrabia w sobie to poczucie, że sprawy państwa są jego własnymi sprawami i że za losy państwa ponosi on również odpowiedzialność.

Im więcej ludzi poczuwa się do odpowiedzialności za losy państwa tym państwo jest silniejsze, tym na mocniejszych podstawach jest budowane.

Ludność dopuszczona do pracy w samorządzie, zapoznaje się z zagadnieniami państwowymi z obowiązującymi przepisami prawa. W ten sposób samorząd staje się szkołą prawa i porządku.

Z tego widzimy, jakie olbrzymie znaczenie dla ludności wsi ma samorząd jako szkoła pracy państwowej. Ludność wsi coraz więcej bierze w swe twarde, zahartowane ręce sprawy państwowe, praca w samorządzie w gromadzie, w gminie to pierwszy etap tej pracy.

Po odzyskaniu niepodległości po pierwszej wojnie światowej odziedziczyliśmy po zaborcach taki ustrój samorządu, jaki dogadzał zaborcom. Ustrój ten często nie uwzględniał interesów narodu polskiego. Najbardziej rozwinięty samorząd istniał w obecnych województwach południowych i zachodnich. W województwach centralnych i wschodnich istniał samorząd bardzo ograniczony i tylko gminy. Państwo polskie zajęło się od razu wprowadzaniem samorządu tam, gdzie go nie było, i usuwaniem rażących urządzeń dawnego ustroju. Pomimo dokonanych reform w dalszym ciągu ustrój samorządu pozostał w różnych dzielnicach rozmaity. Reformę samorządu miały na celu nasze władze ustawodawcze, lecz i one nie zdołały ujednostajnić ustroju samorządu.

Większa reforma samorządu przyszła dopiero w r. 1933 przez wydanie ustawy z dnia 23.3. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego.

Ustawa ta skrępowała samorząd, uczyniwszy go organem pomocniczym administracji, wprowadziła w całym państwie gminę zbiorową, ale nie uporządkowała całkowicie samorządu — tak, że ustawy dzielnicowe o ustroju samorządu pozostały i nadal. I dlatego reforma samorządu jest w Polsce nadal bardzo paląca.

AL. SIENNICKI

Młodzież — przy miodzie

Młodzież — to słowo, które samo za siebie mówi. Cóż wart naród bez młodego pokolenia? Cóż wart czyn bez zapału młodzieńczego i cóż warta byłaby przyszłość bez młodzieży?

Za czasów okupacji słowo „młodzież" oznaczało wszystko to, co kryło się w duszy każdego Polaka. Któż z nas nie zna i nie pamięta szlachetnych zrywów młodzieży w walce z okupantem? To była nasza miłość i nasza nadzieja na lepsze czasy w wolnej Polsce.

Od dawien dawna wszystkie czyny szlachetne łączyły się z młodzieżą w oparciu o doświadczenia starszego pokolenia.

Mając młodzież możemy śmiało patrzeć w jutro; możemy planować i wykonywać cały szereg przedsięwzięć nawet najbardziej trudnych.

Jak nigdy tak dzisiaj, w zniszczonej przez okupanta Polsce, cały szereg zagadnień leży wprost na naszej drodze, woła o podjęcie i urzeczywistnienie, wciska się w nasze ręce. Inicjatywa sama prosi o czyn i odwrotnie.

Jednym z takich zagadnień jest akcja produkcji i zlewu miodu. Któż jest bardziej do tego powołany, jak nie młodzież zrzeszona w organizacji „Wici". Wyrósłszy z pnia wsiowego obcuje codziennie z przyrodą, rozumie ją i kocha całym sercem!

Pszczelnictwo jest ściśle związane z przyrodą. Miód — to nektar kwiatowy, a kwiat — to przyroda. Patrząc codziennie na kwiecie nie zdajemy sobie sprawy, jakie on kryje bogactwa poza szatą zewnętrzną. Miliony, miliony i jeszcze raz miliony!

Według zdania fachowców, Polska dnia dzisiejszego jest zdolna wyprodukować 2.000.000 kg. miodu rocznie. A cóż dopiero, gdyby młodzież chłopska wzięła sobie za ambicję stan pszczelnictwa doprowadzić do rozkwitu! Wtedy bylibyśmy zgodni ze starym przysłowiem: „Polska — to kraj miodem i sercem słynący".

Nic tak nie zespala, jak wspólny czyn i rzeczowa praca. Czyż trzeba szukać szlachetniejszej pracy dla młodzieży od pszczelnictwa? To jest niestrudzony zapał wzorowany na pracy i zapale stworzeń miodorobnych.

Każdy skrawek ogrodu, każda nie wykorzystana polana — to miejsce na założenie wsi pszczelej. Im bogatszy duchowo naród, tym większa ilość pasiek. Cóż zresztą warte jest bogactwo bezduszne? Tam, gdzie dusza — tam rzeczowa praca! Żaden naród nie odmówi bogactwa duszy ludu polskiego, wyrosłego na tle łona przyrody!

Dlatego też jeszcze raz podkreślam: Młodzież i tylko młodzież wiciowa nadaje się do pszczelarstwa i ona właśnie winna wziąć tę gałąź przemysłu w swoje ręce.

Kwiat łączny, czy też hreczka, lub też jakaś inna roślina miododajna, to złotówki spływające do wsi, to chleb i tłuszcz dla dziecka chłopskiego, to ubranie i buciki dla dziecka wsi w wieku szkolnym. Warto nad tym pomyśleć, wziąć się do budowy uli w okresie zimowym i z nastaniem radosnej wiosny rozpocząć pracę twórczą dla dobra ludu pracującego i Państwa.

Doceniając ważność tego zagadnienia Wydział Mleczarsko-Jajczarski „Społem" podjął je wcielając w czyn.

W najbliższych dniach „Społem" uruchamia w Lublinie zlewnię miodu, mogącą w ciągu dnia, przy pracy na dwie zmiany, rozlać 5.000 kg. miodu zlewając go jednocześnie do standartowych naczyń, zaopatrzonych w odpowiednie etykiety z uwidocznieniem na nich rodzaju kwiatu, z jakiego miód pochodzi.

Lubelska zlewnia miodu, to pozostałość po okupancie niemieckim, który uchodząc w pośpiechu nie zdążył zniszczyć urządzeń zlewni. Wykorzystał to Wydział Mleczarsko-Jajczarski „Społem" i dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się czynnika rządowego wydzierżawił zlewnię miodu.

Dobrze służy sprawie ten, kto ma w pierwszym rzędzie interes społeczny na uwadze. Spółdzielczość dobrze zorganizowana stuprocentowo realizuje tę zasadę.

Dobra zasada warta pracy — warta jest dobrych realizatorów. Młodzież wiciowa wychowana w duchu spółdzielczym daje gwarancję, że wykona tę pracę należycie z pożytkiem dla producenta i konsumenta.

Warto się również zastanowić nad tym, co daje miód. Miód jako produkt odżywczy jest niezastąpiony. Miód jako nektar kwiatowy zawiera ok. 75 proc. cukru gronowego, tak bardzo potrzebnego dla podtrzymania organizmu ludzkiego. Zawierając tak duży procent cukru gronowego miód jest bardzo łatwo przyswajalny przez organizm ludzki, nawet w formie pierwotnej — nie przetrawionej.

Przy biologicznym wyniszczeniu narodu polskiego miód winien być codziennym daniem do stołu każdej rodziny, nie mówiąc już o dzieciach, dla których miód, to gwarancja należytego rozwoju ich organizmu.

Dzięki przyjemnemu smakowi miód jest przysmakiem dla dzieci i ten moment należy wykorzystać. Szczególnie dzieci chłopskie pozbawione innych słodyczy chętnie jadają miód.

Miód zawierając tak duży procent cukru gronowego w zupełności zastępuje glucozę i jest bardzo pożądany dla matek karmiących. Oprócz tego miód, dzięki właściwościom leczniczym, nadaje się dla rekonwalescentów przy chorobach jelit i wielu innych niedomaganiach organizmu ludzkiego.

Biorąc to wszystko pod uwagę — widzimy, jak ważnym czynnikiem w odbudowie życia gospodarczego jest pasiecznistwo.

To, że „Społem" ma w tej chwili zmontowaną tylko jedną zlewnię miodu w Lublinie, nie powinno być hamulcem w pracy. Wydział Mleczarsko-Jajczarski opracowuje już plany na zorganizowanie i uruchomienie w niedługim czasie innych zlewni miodu, biorąc w tej chwili pod uwagę tereny Dolnego Śląska i okolice Gdańska.

„Swoje sprawy bierz w swoje ręce". O tym powinien pamiętać każdy chłop i jego potomstwo. W przeciwnym wypadku wieś będzie stale wykorzystywana i będzie tylko wykonawcą zleceń innych ugrupowań społecznych i będzie ciągle odpychana od spraw gospodarczych Państwa jako czynnik drugorzędny.

Zasadę stanowienia o samym sobie wciela w życie spółdzielczość. Błędem nie do darowania byłoby, gdyby młodzież chłopska, pomna na swą siłę, nie skorzystała z form spółdzielczych i gałęzi spółdzielczości związanej ze wsią we wszystkich jej przejawach nie ujęła w swoje ręce.

To jest zasada i dewiza dnia dzisiejszego dla młodzieży chłopskiej i o tym należy pamiętać.

Spółdzielczość daje możność jednostkom ambitnym i zdolnym do wybicia się aż po sam szczyt komórek spółdzielczych.

Poprzez doły — aż do samej góry; poprzez współpracę — do ważnych decyzji i osiągnięć!

Wiciarze! To wasz znak i wasze dążenia!

WICIARKA

Nr 5 DZIAŁ KOLEŻANEK REDAGUJE KOMITET

HELENA BRODOWSKA

O kulturę demokratyczną

Nadużywanie słów o dużym znaczeniu doprowadza najczęściej do zupełnego osłuchania, powszednienia i nie-działania uczuciowego ludzi na jego treść. Tak stało się ze słowem — demokracja.

Z ubolewaniem dla pięknych tradycji tego słowa, stwierdzić można, że dość często używa się go, nie we właściwym znaczeniu z akcentem ironiczno-cynicznym. Słowem tym często ludzie próbują kpić i wyszydzać.

Wiciarkom i wiciarzom nie trzeba przypominać o istocie i wartości słowa demokracja. W naszym rozumieniu to nie tylko forma rządu, ale stosunek człowieka do człowieka. Wiciarze walczący o demokrację wiedzieli, że chcą takiej formy ustroju państwa, w którym będą miały jednaki udział w rządzeniu wszystkie warstwy społeczne, zarówno chłopi jak i robotnicy.

W codziennej pracy samo-wychowawczej naszych kół, sposobiliśmy się do tego, by stanąć na wysokości zadania i wprowadzić prawdziwie demokratyczny ustrój państwa. Statut nasz związkowy i cała organizacja w swojej budowie, od samego początku była wzorem demokratycznej formy społecznego działania.

W tej nawskroś demokratycznej organizacji, sposobiliśmy się do wprowadzenia nie tylko demokratycznej formy rządzenia państwem, która wyraża się w wybieraniu przez lud swoich przedstawicieli do parlamentu, ale dążyliśmy do przekształcenia całego naszego życia, w duchu równości wszystkich obywateli i pełnej ich wolności. Metody pracy i postępowania w organizacji naszej, zawsze były metodami opartymi o kulturę demokratycznego życia.

Jeżeli tak z uporem, nieustępliwie walczyliśmy z okupantem niemieckim, przede wszystkim w imię ratowania niepodległości, to zdawaliśmy sobie sprawę również, że nasze ideały demokratyczne byłyby nie do pogodzenia z faszystowskim systemem rządzenia. Tyrania hitlerowska pobudziła w nas jeszcze większe pragnienie urządzenia sobie życia tak, by nie było górowania jednych nad drugimi, by istotnie między warstwami społecznymi panowała równość.

Z radością przyjmujemy obecnie wszystkie reformy, znoszące kapitalistów czy arystokrację, która dzięki swemu urodzeniu od razu stawała na najwyższych świecznikach społeczności państwowej. Z głębokim uznaniem odnosimy się do reform, zmuszających wszystkich ludzi do pracy, gdyż są to hasła, które głosiliśmy zawsze, zakładając u podstaw życia zbiorowego zasadę sprawiedliwości.

Sprawiedliwość wobec nas miała być nie tylko normą w wymierzaniu płacy, w podziale dóbr materialnych, lecz dotyczyć miała także oceny wartości człowieka i opinii o nim wydawanej. Zdawało się, że wprowadzona forma ustroju demokratycznego dopomoże w tym, aby ludzie pokazywali się takimi, jakimi są na codzień, bez kłamstwa i pochlebstw wobec drugich. Zdawało się, że wraz z poczuciem prowadzonej równości, łatwiej zdobyć się będzie na mówienie prawdy, bez zażenowania, że w wymarzonym przez lud ustroju zapanuje istotnie PRAWDA i BRATERSTWO.

Że tak nie jest, wina leży i w nas samych, w tym, że nie jesteśmy jeszcze prawdziwymi demokratami. Obliczeni jesteśmy jedynie tylko na odświętną suknię demokracji, którą na codzień jakże chętnie zrzucamy. Brak nam jeszcze — kultury demokratycznej.

Ważnym jest, abyśmy we władzach mieli przedstawicieli wybranych wolą ludu, ważnym jest by cały ustrój państwa, wszystkie prawa i ustawy, były głosem większości ludu zatwierdzane, trzeba mieć jednak na uwadze i to, że wszystkie sprawy ogólno-ustrojowe w państwie są ściśle uzależnione od tego, jakimi są ludzie, są proporcjonalne do poziomu ogólnej kultury narodu. Jaki jest człowiek, takimi są prawa, które ustanawia.

Na tym polu koleżanki mają wiele do zrobienia. Kultura demokratyczna nie polega bowiem, jak zdajecie sobie dobrze sprawę na tym, żeby chodzić brudno i być zaniedbanym, lub być grubiańskim i nieuważającym na innych w życiu. Nieświadomi tylko ulegają sugestiom złośliwym i przyrównują wszystko co złe, brudne, prostackie i ordynarne z pojęciem demokracji, nie szanując tego co ma oznaczać władzę i kulturę ludu.

Jedynie w warstwach burżuazyjno - arystokratycznych, mających pogardliwy stosunek do chłopa czy robotnika, brud, czy niechlujstwo łączono z pojęciem demokracji, bowiem przeciwstawiano je zewnętrznie wykwintnym manierom elity, grona uprzywilejowanych. Chłop był zawsze dla nich gorszego gatunku człowiekiem, był czymś co kojarzono z brudem i gnojem, dlatego to i władzy ludu nadawano cechy ujemne, dyskwalifikujące. Czyż tym sugestiom wykwitłym z wrogości do zasad prawdziwej demokracji możemy się dziś poddawać?

Trudno w jednym artykule powiedzieć co ma znamionować państwo demokratyczne i stosunki w nim. Koleżanki wiedzą jednak dobrze, że jest to coś, co wprowadza człowiek o wysokiej kulturze wewnętrznej. Kultura ta objawia się w odnoszeniu do ludzi, w traktowaniu człowieka, w szanowaniu dzieł jego pracy, bynajmniej nie polega na pięknym ubiorze, na wynoszeniu się ponad innych, na zajmowaniu wysokich stanowisk urzędniczych, czy tworzeniu arcydzieł sztuki.

Czy zastanawiały się kiedy koleżanki nad tym co jest miarą wartości człowieka? Właśnie jego praca i postępowanie, ustosunkowanie się do drugiego człowieka. Przez pracę, wszystko jedno jaką, byleby spełnianą rzetelnie i z pełnym zadowoleniem, dochodzi człowiek do uzasadnienia swojego życia. A demokratyczna kultura dyktuje aby na każdego człowieka patrzeć oddzielnie i oceniać go właśnie według tego, jak postępuje i jakie są wyniki jego pracy. W życiu demokratycznym bowiem bez względu na to kim się kto urodził, do jakiej partii politycznej należy, czy jakiej organizacji zawodowej jest członkiem, winien być oceniony według wartości swego umysłu, serca i pracy. I wtedy dopiero ocena ta będzie sprawiedliwa.

W kobiecej naturze leży to, że wrażliwsza jest od mężczyzny, przez to bardziej zdolna do obcowania z ludźmi i właściwego ich traktowania. Kobiety mają mniejsze ambicję górowania i przewodzenia nad innymi, stąd koleżanki winny dbać nade wszystko o wytworzenie równości braterskiego współżycia w kole, w rodzinie, w społeczności wiejskiej.

Koleżanki postawą swoją wobec ludzi obcych, wobec swoich we własnej rodzinie, postawą braterstwa wobec koleżanek i kolegów w kole, wprowadzać powinny to co konieczne jest dla ugruntowania demokracji — swoistą kulturę postępowania z ludźmi.

Swoistość tej kultury to nie strój, czy miła powierzchowność lecz przede wszystkim braterskie uczucie wobec ludzi i prawość własnego postępowania.

Prawdziwe braterstwo nie zna bowiem górowania jednych nad drugimi.

Prawdziwe braterstwo wyklucza walkę i współzawodnictwo.

Prawdziwe braterstwo staje się mocą i siłą.

A w braterstwie kształtuje się ustrój, który nie może być inny jak — demokratyczny.

Nie trzeba rachować przegranych, ani tych którzy zmarnieli w walce, ani tych, co od nas odeszli. Lepiej rachujmy swoją siłę i swoje żądania. Bądźmy mocni, jak wielka woda, której ciągle przybywa i która w końcu przecież wszystko podmyje i obali.

(St. Thugutt)

MARIA LISIKIEWICZÓWNA

Z Wiciowego kursu koleżanek w Kielecczyźnie

(dokończenie)

O pracy koleżanek w kole mówił kol. Ciota: Koleżanki, zebrane na kursie są młodymi Wiciarkami, dlatego muszą dokładnie zorientować się w zakresie pracy wiciowej. Starsi wiciarze i wiciarki odeszli do pracy politycznej, bądź gospodarczej. Tymczasem wyrosły nowe kadry młodzieży w atmosferze wojny, która wyżłobiła głębokie bruzdy w duszach ludzkich, w kulturze życia społecznego. Młodzież pozbawiona ciągłości organizacyjnej, wyrastała bez wskazań wychowawczych. I nic dziwnego, że odbiega obecnie daleko od naszych wskazań wiciowych, lub ich w ogóle nie zna. Ale młodzież ta przedstawia w swej masie wielką siłę i dlatego niejeden chciałby mieć na nią wpływy i niejeden udzielałby jej rad, ograniczając ją w dążeniach do wyznaczonych sobie celów.

Pragnieniem naszym w pracy wychowawczej Związku jest, by każde poczynanie miało swą myśl, by myśl zdrowa tkwiła nie tylko w pracy, ale także i w zabawie. Widząc rozpoczynającą się zabawę taneczną pytamy koleżanki: Jaki macie program? Czy będziemy śpiewać, czy inscenizować? A co powiecie, jeśli zobaczycie, że na naszej zabawie są pijani? Co zrobicie, by swoich kolegów powstrzymać od picia wódki?

Na tematy te musimy rozmawiać na naszych zebraniach, postaramy się, by nasi ojcowie i bracia zlikwidowali bimbrownie, a w naszych domach na chrzcinach, imieninach i weselach nie postawimy na stole wódki. Pamiętajmy, że atmosferę w domu czy kole stwarza kobieta, dziewczyna - koleżanka i na tym odcinku będziemy wiele wymagać od niej. Czy jesteśmy solidnymi członkiniami koła, czy płacimy składki, czy wykupiłyśmy legitymacje, sprawdziłyśmy czy koło nasze jest zarejestrowane? Czy zorganizowałyśmy świetlice, co czytamy, inscenizujemy, jakie gramy przedstawienia, czy znamy portrety Solarza, Witosa, Rataja czy Orkana, co wiemy o działaczkach chłopskich jak Kosmowska czy Dziubińska? Czy bierzemy udział w zjazdach czy konferencjach? Czy tworzyłyśmy same sekcje koleżanek i jakie mamy doświadczenia w tej dziedzinie?

Słuchając kol. Cioty, odbiegłyśmy myślą od zagadnień, poruszanych w poprzednich tematach, wsłuchałyśmy się w nurt codziennego życia, pojmowałyśmy, jaka odpowiedzialność ciąży na nas w życiu, jak być musimy świadome dążeń i celów naszych, by nie pozostać w tyle za kolegami, ale razem z nimi pójść układać życie.

W godzinach popołudniowych kolega Ciota mówił nam jeszcze o nowiznie wiciowej. Praca na tym odcinku sięga lat przedwojennych — już w 1937 roku na terenie Polski było około *100 kół. Jakiż był istotny* cel, starsza młodzież wiciowa tak żywo zaczęła się interesować młodocianymi? Wynikło to z troski o człowieka, jego wartości i dobro wsi. Dziecko wiejskie najczęściej pozbawione jest dróg wychowawczych, chowa się samo. Czasem o losie jego decyduje przypadek, rzadziej dobra wola rodziców, w większości wypadków idzie jakoś za drugimi.

Wiek szkolny, stosunek nauczyciela często tak luźny, brak więzi opiekuńczej, wpływy obce, nie sięgające głęboko, a później pełen niespodzianek dla dziecka wiejskiego okres dojrzewania. Któż zrozumieć może tych młodocianych? Napewno ci, którzy dobrze pamiętają swoje własne przeżycia, wspominając je jako chwile beztroskiej radości, lub momenty borykania się z samym sobą, tęsknoty za nieprzeżytą radością.

Starsze koleżanki wiciarki pomyślą nad drogami, przy pomocy których możnaby ogromadzać młodocianych, będą im służyć siostrzaną a czasem matczyną opieką. Pobudzą do myślenia we właściwym kierunku, nauczą systematycznej pracy, w czym wyrazić miłość do rodziców, sióstr, braci, kolegów czy koleżanek. Zwiążą ich ze wsią, wniosą w ich życie radość, której brak nam dotychczas, stwarzając podwaliny pod zdrowy Ruch Wiciowy, zdolny do twórczej pracy na odcinku gospodarczym, społecznym i kulturalnym.

Po referacie wyłoniła się szeroka dyskusja. Następnie temat „Dziecko" referowała kol. Babiniczowa, jak powinno być wychowane i czego mu potrzeba. Dziecko chłopskie najczęściej nie ma dzieciństwa, matka niewiele czasu może mu poświęcić a brak przygotowania wychowawczego u kobiet odbija się na najmłodszych.

Cele i zadania Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci omówiła kol. Maria Lisikiewiczówna. Następną z kolei pogadanką było „Zdrowie", zreferowane także przez kol. Babiniczową.

— — — — — —

W ostatnim dniu kol. Dejworek mówił nam o podstawach ideowych i programowych Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici". W sobotę o godz. 16 na dużej polanie pawłowickiego parku nastąpiło zakończenie kursu. Przemawiał ob. wojewoda Wiślicz, mówiąc o sytuacji gospodarczej województwa i o podjętym wysiłku odbudowy, apelując do wiciarzy, jako do najpotężniejszej organizacji, by wkład swój włączyli do ogólnego wysiłku.

Następnie przemawiali koledzy: Dejworek, Babinicz, Kwas, rzucając sporo serdecznych dorad, wskazań, by wysiłkom wiciowym towarzyszył zawsze serdeczny uśmiech koleżanek, zwiastując *spokój* i dobro. Byśmy się wspólnie uzupełniali w poczynaniach naszych, ugruntowując życie od rodziny, gromady wsiowej do narodu i państwa.

MARIA JĘDRZEJCÓWNA

Dziewczęta z Zalesia

Było ich trzy. Wieś Zalesie była ich kołyską i siedliskiem. Wszystkie trzy znały się dobrze od dziecka. Razem chodziły do szkoły choć nie do jednego oddziału; kiedy Marta była w siódmej, Marysia w piątej, to Zosia dopiero w trzeciej klasie. Wychowywały się i pracowały w gospodarstwie — zwyczajnie jak na wsi.

Martę cechowała pracowitość, solidność i upartość w dążeniu do celu. Poza tym żywy umysł i zdolność obserwacji ludzi i życia pchały ją do buntu przeciwko warunkom w jakich się znajdowała. Wybiegając myślą poza swój dom, wnet znalazła drogę która pozwoliła jej uderzać w skorupę bierności, nieuctwa, plotkowania, codziennych ponad siłę trosk i niedostatku chłopskiego gospodarstwa. Tą drogą było koło młodzieży wiejskiej „Wici". Tam razem z innymi zaprzęgła się do pracy nad sobą i dla innych.

Marysia była też pracowita i so lidna, ale spokojna i cicha. I ona znalazła się w kole młodzieży, choć o wiele później. Ale o ile Marta przodowała inicjatywą i żywością swych myśli, o tyle Marysia była wykonawczynią każdej pracy jaka się nadarzyła. Posprzątać świetlicę, wymyć pod łogi, wybielić, pomóc koleżankom w kłopotach, od tego była jedyna. Zosia nie była podobna ani do jednej ani do drugiej. Jej żywioł to ruch, pogoda, wesołość, dowcip, a przytym odwaga. W kole młodzieży udziału nie brała gdyż była jeszcze za młodą, pętała się też nie raz pod oknami świetlicy dopóki młodzież nie zaczęła zwoływań starszej dzieciarni na zebrania Nowizny.

Tak zastała je wojna. Drogi zalało wojsko. Dniem i nocą szli umęczeni żołnierze. Wróg napierał co raz bardziej. Wieś Zalesie docierała jednym końcem do głównego traktu, a cała była wciśnięta w roztocz zalesionych wyżyn tomaszowskich. Na tych wyżynach oparł się żołnierz polski, broniąc drogi do Lwowa. Zadygotała ziemia pod grzmotem bomb, świstu kul i ciężaru czołgów. Zaczerwieniła się krwią rannych i poległych. Wieś Zalesie uderzona obuchem walki ocknęła się i stanęła do pomocy polskim żołnierzom.

Przodowała Marta. Ona poddała plan działania. W jednym miejscu zorganizowano kuchnię w drugim szpital. Potworzyły się zespoły mężczyzn i kobiet do pracy. Jedni zbierali żywność, drudzy gotowali, a inni przewozili rannych i otaczali ich opieką, a jeszcze inni chowali poległych.

Marysia przodowała w szpitalu. Ze swoim spokojem i wolą wykonania wszystkiego dokładnie i sprawnie, ze swoją troskliwością o każdego człowieka ratowała wiele żyć ludzkich.

A cóż Zosia? Była młoda, zdawało się, że tylko bezmyślnie biega i naraża na niepokój rodzinę i ludzi. Może było w tym trochę prawdy, ale to nie wszystko. Zosia dużo przeżywała. W swoim dotychczasowym młodym i bezstroskim życiu uderzało ją coś, co jest okrutne. Widziała poległych, słyszała jęk rannych żołnierzy, widziała palone domy i rozpacz ludzi. Gdzieś w ukryciu zapłakała łzami serdecznego bólu. To było do niej niepodobne, mawiała tylko później, że to było coś, co jej kazało robić tak, aby tego nie było. I wtedy także zdała sobie sprawę z wartości broni, karabinów czy rewolwerów porzuconych wszędzie, które trzeba było przechować by móc później bronić się przed śmiercią.

I kiedy żołnierz polski pod przewagą wroga zaczynał się cofać, kiedy musiał uchodzić i zostawić w pośpiechu rozbite wozy z bronią i amunicją i kiedy inni we wsi zajmowali się ukrywaniem rannych, ona wiedziona jakimś instynktem zbierała broń i amunicję, chowając po krzakach i różnych zakamarkach wsiowych.

Dni Zalesia przesuwały się powoli, przygniecione zawieruchą

ST. MŁODOŻEŃCÓWNA

Z nadchodzącą jesienią...

Nadchodzi jesień. Kopania... Znów jak we żniwa zamiera życie w chłopskich chałupach, — kto żyw i młodzi i starzy ostatni już owoc tegorocznej pracy w trudzie sprzątają z pól. Kłębią się dymy palonych na kartofliskach ognisk — pachną pieczone w ogniu świeżo wykopane ziemniaki, gdzieś w dali rozbrzmiewa tęskna jak dzień słotnej jesieni pastusza przyśpiewka, wlecze się po zoranych ścierniskach pajęcza nić babiego lata.

W sercach znużonych całodzienną robotą ludzi, budzi się dziwne jakieś radowanie. Że oto za dni parę, tydzień, dwa skończą się ciężkie dni kopania i jesiennego obsiewu, że będzie można w bestrosce zimowych dni i długich wieczorów odpocząć po całorocznej, ciężkiej pracy. Tak, po pracy ciężkiej odpocząć trzeba. — Ale nie wolno nam zapominać ani na chwilę o tym, że skoro skończy się robota w polu musimy z tym większym zapałem i oddaniem wziąć się do niemniej ważnej pracy, do pracy w naszych kołach. O tym jak zorganizujemy sobie prace w tym sprzyjającym dla nas okresie wolnym od robót w polu musimy pomyśleć już teraz.

Pamiętajmy o tym, że nie wolno nam zmarnować ani jednego tygodnia, ani jednego dnia, nie wolno zlekceważyć ani jednej możliwości polepszenia doli własnej, doli swojej wsi rodzinnej. Musimy jeszcze raz zdać sobie sprawę z tego, że ciężar przebudowy życia wsi naszej, życia chłopa na lepsze, na naszych wiciowych spoczywa barkach. Przebudowy życia wsi nie dokona nikt inny, jeśli my tego nie dokonamy. My, którzyśmy z tej wsi wyrośli, w niej żyjemy i pracujemy, znamy jej bolączki i pragniemy je usunąć. Musimy więc stanąć do pracy, do odbudowy życia na lepsze z całym zapałem, z taką samą sumiennością z jaką w okresie wiosny, lata i jesieni pracowaliśmy na swoich zagonach. W pracy tej nie może zbraknąć nikogo, kto stanął w naszych szeregach. Nie może zbraknąć w niej i nas koleżanki, wiciarki. Musimy nauczyć się traktować koło nasze jako szkołę życia. I nie tylko tak je mamy traktować, ale musimy prace w nim tak zorganizować, aby rzeczywiście tą szkołą dla nas było. Przyrzeknijmy sobie już dziś, że weźmiemy się do solidnej i rzetelnej roboty. Że wszystkie niedomagania, niedociągnięcia dotychczasowej naszej pracy puścimy w niepamięć, postanówmy sobie, że tegoroczna jesień i zimą stanie się nową erą w życiu naszych kół — erą realizacji wszystkich naszych szczytnych planów i zamierzeń.

Świetlica nasza, nasze w niej zajęcia i zabawy inaczej będą wyglądały w tym roku jak dotychczas. Dużo czasu będziemy poświęcali na czytanie książek i ich wspólne omawianie. Każdy z członków koła w ciągu tej zimy wygłosi choć jeden referat poprzedzony uprzednio przeczytaniem książki omawiającej poruszone w referacie zagadnienia. Nawiążemy kontakt ze świetlejszą jednostką znajdującą się w naszej wsi i przy jej pomocy zorganizujemy zespół samokształceniowy, aby tą drogą pogłębiać swoje wiadomości, rozszerzać horyzonty myśli młodzieży chłopskiej. Weźmie się do pracy nad ugruntowaniem znajomości historii chłopów polskich, która wystąpi żywiej i prawdziwiej na tle historii narodu. Będziemy się starali wykształtować na swojej wsi poczucie jedności chłopskiej, chłopską świadomość klasową, chłopską samowiedzę i zdolność do społecznego działania dla dobra wsi i całej Polski.

JANINA WÓJCICKA

Łączniczce

(Wiersz ze zbiorku „Czynom i Prochom")

Oczy jak oczy, usta jak usta,
I włosy jak u tysiąca innych,
Chyba różowy uśmiech dziecinny,
Ozdobą świecił na Zośki twarzy,
I może trochę różowych marzeń,
Stroiło serce.
Kiedy w zwyczajnym, lichym koszyku,
Wiozła bibułę, jak chleb powszedni,
Podtrzymujący życie człowieka,
Nie znała Zośka trwogi nijakiej.
Niosła ją praca utartym szlakiem,
W dnie pełne słońca, jesiennej słoty,
Mróz, śnieg, zawieje.
Nie znała Zośka trwogi nijakiej,
Jadąc do ludzi z młodą nadzieją,
I wiarą w jutro.
Kiedy w Lublinie wzięli ją Niemcy,
Przybladła trochę, ale nic więcej.
(Zacięte usta, pogarda w oczach).
Kopali, bili, ból ją zamroczył —
Nie zapłakała.

Prawo nie może być zbyt wielkim ciężarem, który grzbiet łamie, ani żelaznym batem, którym przymusza się ludzi do posłuszeństwa. Prawo musi być sprawiedliwe, wtedy będzie podstawą istotnej zgody. (St. Thugutt)

---

wojennych zdarzeń. Aż przyszedł zew, dotarł cichcem do wsi i zaczął powoli zgromadzać ludzi. Przystąpiono do budowy tajnej organizacji na terenie wsi. Marta, Marysia, Zosia, stanęły tak że w szeregu. Jakże mogło być inaczej. Gdzieżby schodzili się ludzie na ciche, a ważkie pogwarki o planach działania, jak nie do Marty. Stamtąd rozchodziła się prasa na cały powiat i stamtąd rozchodziły się nadesłane instrukcje i rozkazy do wszystkich komórek organizacyjnych. Nie było dnia żeby Marta nie biegła gdzieś na drugi punkt organizacyjny z jakimś ważnym poleceniem, lub prasą, albo żeby u niej ktoś nie był. Pomagała jej w tym Zosia. Zawsze pogodna i wesoła a przecież czująca wagę swego zadania. Ileż to razy późnym wieczorem przedzierała się przez ścieżki leśne do najdalej oddalonych punktów umownych. Ileż razy przenosiła broń, gdy tego było potrzeba. Niktby nie pomyślał nigdy, że ona może być zdolna do takiego zadania. A już najmniej spodziewali się tego żołnierze niemieccy, choć ich nie raz na swej drodze spotykała.

A któżby się zajął zbieraniem lekarstw opatrunków, leczeniem rannych i chorych kolegów wracających z walki, jak nie Marysia. I tak każda z nich trwała w każdy dzień na swym posterunku. Szeregi B. Ch. i innych komórek organizacyjnych rosły. Minął rok 1941 i nadszedł 1942. Fala niemieckiego terroru szalała co raz bardziej. Poza pacyfikowaniem wsi, wywożeniem do obozów, niszczeniem gospodarstw co raz większymi kontyngentami, przyszło wysiedlanie chłopów z samego serca Polski — Zamojszczyzny.

Nadchodziła zima i mróz zaczął ścinać grudy ziemi. Zapełniły się pociągi rodzinami na niewiadomą drogę wysyłanymi. Pustoszały całe wsie, ażeby niedługo zabrzmieć niemieckim szwargotem.

Zatrzęsło się serce chłopa nad ziemią, którą krwawym potem zraszał przez wieki. Oparł się stopami o tę ziemię i postanowił zostać i walczyć. Ruszyły do lasu Chłopskie Bataliony. Jak ongiś w 1939 roku, wyżyny tomaszowskie zadygotały od salw karabinów. Nierówna to była walka. Palono wsie, strzelano kobiety i dzieci. Rzucili się Niemcy z impetem wściekłości na powstańców. Stanęły do walki i kobiety. Nocami przewozi się do lasu broń, amunicję, żywność, opatrunki. Walka przeciąga się w długie dnie. Na skraju lasu ciągnie się wieś. Na nią rzucili się Niemcy, ażeby ją zniszczyć i rozsiać grozę po całym terenie. Chłopskie wojsko z lasu odpiera wroga. W lesie w chałupie punkt sanitarny. Krzątają się sanitariuszki i łączniczki. Pomiędzy nimi Marta, Marysia i Zosia.

Przychodzi noc. Walka nieustannie wre. Wyczerpuje się amunicja. Kto pójdzie dać znać ażeby przyszła pomoc w ludziach i amunicji? Kto przedrze się przez kordon niemieckich łap? Zosia idzie. Przedziera się pod osłoną nocy popod chałupami, a potem lasem wybiega na pola. Biegnie do następnej wsi, już jest u wrót, gdy wtem — Halt!

Ciemnieje jej w oczach, nie o siebie, ale o tamtych. I nagle błysk świadomości. Uciekać. Padają strzały, jeden za drugim. Kula szarpie jej chustkę. Domy, sad — znika w nich. Dotarła do celu, spełniła zadanie. A tam pod lasem walka nie ustaje. Niemcy co raz bliżej podchodzą do lasu. Zagrożony zostaje punkt opatrunkowy. Rannych dużo. Trzeba się przedrzeć z rannymi dalej, w las, a potem do następnych wsi. Trudna to i niebezpieczna robota. Świszczą kule i co raz bliżej rozrywają się granaty. Przenoszą rannych. Robota prawie na ukończeniu. Marta wychodzi z ostatnim rannym. Zabiera sprzęt apteczny. Wtem pada granat do środka izby.

Marysia zostaje — na wieki.

Martę pod oknami trafia odłamek granatu w rękę i w bok. Ma jeszcze jednak siłę by zabiec w las i zaciągnąć rannego. Zostali uratowani. Walka się kończy. Chłopskie Bataliony wygrały sprawę. Niemcy zaniechali wysiedleń na długi czas.

Po tych wypadkach, Marta i Zosia w dalszym ciągu w pracy i walce idą do Polski. Nad grobem Marysi szumi las...

AURELIA DUSZYŃSKA

Aktualne zagadnienia spółdzielcze

Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P. wysunął następujące hasła pod adresem kobiet:

Każda kierowniczka rodziny, członkiem spółdzielni!

Kobiety wchodzą do rad nadzorczych spółdzielni!

Udział kobiet w składzie komitetów sklepowych w większych spółdzielniach jest koniecznością!

Obecnie mamy już pewną ilość kobiet, które są pracowniczkami spółdzielni, mamy kobiety pośród członków zarządu. Jest to jednak procentowo bardzo niewielka ilość, która nie może wywrzeć odpowiedniego wpływu na stosunki społeczno gospodarcze w kraju.

Większość kobiet, których pracą zawodową jest prowadzenie domu, gospodarstwa, wychowania dzieci, czyż nie bierze jednak udziału w życiu gospodarczym państwa? Tak, i to w dużym stopniu. Prowadzenie domu czy gospodarstwa w obecnych czasach nie jest rzeczą łatwą i właśnie tej kobiecie przede wszystkim zależy na pomocy gospodarczej, a tę przynieść jej może tylko spółdzielnia. Pomoc ta będzie tym większa i wartościowsza, im kobieta bardziej będzie w spółdzielni tkwiła, im bardziej będzie się nią opiekowała i będzie mogła sama przeprowadzać w niej kontrolę.

Koleżanki wiciarki powiedzą mi może, iż jest to sprawa kobiet, prowadzących gospodarstwo, że niepotrzebnie poruszamy ten temat w „Wici". Tak jednak nie jest. Na wsi najczęściej nie możemy pracy dzielić między młode i starsze kobiety. Ileż razy jest tak, że córka zastępuje matkę, wychowując dzieci, kąpiąc je, myjąc, szyjąc im bieliznę i ubranie? Jakże często córki wraz z matkami idą na zebrania, gdyż interesują je te same zagadnienie społeczne.

Sprawa należenia do spółdzielni kobiet wiejskich jest sprawą bardzo ważną. Dziś spółdzielczość obejmuje poważny odcinek życia gospodarczego w państwie. Polityka spółdzielcza zależy od jej członków. W wyścigu zaspakajania potrzeb na pierwszym planie stoją zawsze ci, którzy są obecni. Brak głośno wysuwanych żądań odsuwa zaspakajanie ich na szary koniec.

Kobiety miasta robią dużą propagandę spółdzielczości wśród siebie, werbując coraz liczniejsze grono kobiet czynnych w życiu gospodarczym.

My chłopki nie możemy się dziś spóźnić. Gdy nie ma czasu matka, winna zastąpić ją córka na każdym zebraniu spółdzielczym w gromadzie. W kołach młodzieży wiejskiej „Wici" twórzmy zespoły, które w okresie zimowym przerabiać będą spółdzielcze kursy korespondencyjne, które staną się pomocne wiciarkom do wejścia nie tylko na członków spółdzielni, ale do Rad Nadzorczych Oddziałowych, Okręgowych, a nawet Centralnych. Przez zajęcie tych odpowiedzialnych stanowisk kobiety i dziewczęta wiejskie stać się winny, by polityka spółdzielcza szła w kierunku zaspakajania najpilniejszych potrzeb rodziny wiejskiej.

Stoi przed nami także dotychczas, ogromne zadanie uzdrowienia stosunków w spółdzielniach i centralach gospodarczych. By sprostać tej pracy musimy przygotować się odpowiednio, stać się tymi, którzy nie tylko zrozumieją, ale i wprowadzą w życie istotne zagadnienie spółdzielcze: spółdzielnia musi być tak prowadzona, by dawała korzyść jak największą swym członkom. Pracownicy spółdzielni swoimi sprawami nie mogą przytłaczać interesów członków, które zawsze pozostawać muszą na pierwszym planie. By sprostać temu zadaniu młode pokolenie wsi za równo chłopcy, jak dziewczęta mieć muszą fachowe i gruntowne przeszkolenie spółdzielcze, te uzyskać można tylko w szkołach spółdzielczych, których co raz większa ilość powstawać poczyna w naszym państwie.

Nie zabraknie dziewcząt ze wsi w szkołach spółdzielczych, nie zabraknie chłopek w życiu gospodarczym państwa! Spółdzielczość wsparta świadomie ramionami kobiet wiejskich, zaważy nie tylko na naszym życiu państwowym, ale stanie się pomocą i ułatwieniem w każdym poszczególnym gospodarstwie chłopskim.

WERONIKA WILBIK-JAGUSZTYNOWA

Na szczyt

(Podajemy fragment obrazu scenicznego wydanego przez Wydział Wydawniczy Zw. Ml. W. „Wici").

Twórca:
Jam twórca,
pracy cichej, mrówczego
współdziałania,
w poszumie pszczelich skrzydeł,
ludzkiego miłowania.
Oraczem jestem i siewcą,
budzącym życie z nasienia,
cieszącym twarz uśmiechem,
z poczęcia roślin,
z nowego istnienia,
kiełków nikłych.
Z pomocą idę słabym,
ich siły łącze...

Grabieżca:
To drogi postępu płącze.
Niech ginie to co marne!

Twórca:
Słabość ja dłonią zatulę,
przygarnę.
I wzrośnie w siły, w moc,
co gwałtu, bezprawia,
rozetrze, usunie — noc.
I z rąk ci odbierze władzę!

Grabieżca:
Nie zdolą,
bo mrówczą pracą zgładzę.
Jak orzeł rzucę się z góry,
rozerwę, pochwycę w pazury,
zdobycz —
i śmiercią waszą silniejszy,
wzbogacon waszym trudem,
świat w swoje popchnę drogi,
mocniejszy słabych żmudem.
Drobnym wysiłkom zgon kraczą
moi.
Żelazna moc prowadzi.
Na zgon! Na zgon!
Drogę mój miecz wygładzi!

Twórca:
Padają twoje bogi.
Patrz tam!
Już ludzie nie płaczą,
na twarzach uśmiech błogi,
razem ścisnęli dłonie,
i nie trza im możnych.
zmiłowania.
Nad nimi jak tęcza płonie —
uczucie współdziałania.
A strachu nie znają przed tobą,
wysiłek łączą.
Zstąp z drogi,
bo oni ciebie zmogą!
To nędzarze,
wprzągnięci przez ciebie w trud,
w łachmany i nędze?
bezbronne ich dłonie,
spokojny oczu błysk,
bo obca im żądza twoja,
chciwości obcy zysk.
W braterstwie chcą żyć,
a idą na cię falą.
Drżyj, bo pracowita dłoń,
już nowy wznosi gmach,
drżyj, bo oni ciebie obalą!
Twój dom rozpada się w pył!

Grabieżca:
(w przerażeniu)
Budowla moja czyż drży?

Twórca:
Już wielki zbliża się krach!

Grabieżca:
Nieprawda! To są sny,
utopie takich jak ty!
(Z za kurtyny daje się słyszeć rytmiczny marsz gromady ludzkiej, dobiegają słowa pieśni).

Grabieżca:
Skąd oni? I czego chcą tu?.

Gromada spółdzielcza:
Dość snu! Dość snu!
Bezwładu, lenistwa, nicości.
Słabi my, mali i prości.
Lecz silni myślą współdziałania,
Gromadą idziemy wprzód,
Braterskiej szukamy miłości.
Burzymy świątynię posiadania,
Wykrętnych zbywamy dróg,
Nie znamy my zakłamania,
Silny i możny nam wróg.
Nasz czas! Nasz czas!
Na szczyt nam trzeba godności,
My głodni zbiedzeni i prości,
Gromadą idziemy wprzód.
Nasz czas! Nasz czas!
Braterskiej szukamy równości!

Z życia organizacji

Zjazd KMW „Wici" w Sokołowie Podlaskim

Dnia 22.IX br. odbył się powiatowy Zjazd KMW „Wici" w Sokołowie Podlaskim. Na Zjazd przybyło dwóch prelegentów ze Związku Wojewódzkiego, którzy wygłosili bardzo ciekawe referaty na temat organizacyjny i ideologiczny. Poza tym poruszono cały szereg zagadnień młodzieżowych, oraz uchwalono plan pracy w Kołach na okres jesienny i zimowy. Pod koniec października br. odbędzie się 3-dniowy kurs dla Kół Młodzieży Wiejskiej, który obejmie: historię „Wici", ruch ludowy, cel i zadania Młodzieży Wiciowej, a poza tym odczyty: z historii, geografii, literatury.

Zjazd, na którym Młodzież z powiatu zetknęła się po raz pierwszy, znalazł pełne uznanie i niewątpliwie przyczyni się do realizowania zadań w Kołach Młodzieży.

Po zakończeniu obrad uczestnicy Zjazdu udali się do Czerwonki na wieczornicę, urządzoną przez miejscowe Koło Młodzieży z okazji obchodu swojej rocznicy.

W pięknie udekorowanej świetlicy, przybranej w tęczowe i zielone girlandy, zasiedli do biesiady rodzice i dzieci, przy jednym stole. Przeżywamy moment wzruszający. Dziecko wsi — wiciarka, wita imieniem Koła rodziców i prosi by ojcowie i matki dobrze się czuli i radowali świętem młodzieży. W miłym nastroju przy herbatce popłynęły piosenki ludowe, inscenizacje, wiersze i przemówienia. W międzyczasie odczytano sprawozdanie z działalności Koła, z czego można wywnioskować, że KMW „Wici" w Czerwonce ma już poza sobą piękny dorobek. Pomimo pracy w polu młodzież nie szczędzi trudu i do późna w nocy pracuje nad samokształceniem się, nad swoją przyszłością i dlatego należy się jej pierwsze miejsce w powiecie. Czerwonka — to wieś pieśni ludowych. Młodzież Czerwonki, która tak chlubnie kultywuje nasze polskie tradycje ludowe, trzeba stawiać za wzór. Osią, naokoło której życie Młodzieży tak tęczowo się obraca i promieniuje na cały powiat, jest wieloletni wiciowiec Stefan Sobolewski, a duszą Koła Janina Lachowska.

Przedstawiciele KMW „Wici", którzy uczestniczyli w święcie, wynieśli przeświadczenie jak szczytne wzloty stoją przed młodzieżą wiejską, jak doniosłe zadania i obowiązki czekają na jej ręce, a zrealizować je może tylko młodzież zorganizowana w Kołach „Wici".

Paweł Kamiński

Z wieńcem żniwnym w gminie Bąkowskiej

Przy udziale kół wiciowych ze wsi: Jackowice, Wierznowice, Rzęsno, Wiskienicy Dolnej, i Górnej, Bogorii, Łaźnik, Zelesia, Swieryża, Zdun i Szymanowic o-raz około 4 tysięcy zgromadzonej publiczności święktowała swoje dożynki gmina bąkowska, w malowniczej wiosce Jackowice. Wieś tonęła w morzu wieńców, wozów i strojów ludowych. Młodzież wypełniła święto bogatym i dobrze przygotowanym programem.

Święto pozostawiło po sobie głębokie wrażenie i zdobyło niejedno serce dla ruchu wiciowego.

W powiecie tureckim

Młodzież wiciowa pow. tureckiego obchodziła we wrześniu powiatowe dożynki w Chocimiu (Wiejski Uniwersytet Ludowy). Dożynki wypadły okazale, przy udziale wiciowej młodzieży w liczbie około 300 osób i około 3000 widzów.

We Włocławku

W głównym ośrodku pracy wiciwej na terenie włocławskim w Ośrodku Kruszynek urządzili wiciarze kujawscy Święto Żniwne. W części artystycznej wyróżniły się koła WICI z Sokołowa, Guźlina, Śmiłowic, i kolonii Bębice.

Po dożynkowym poczęstunku w świetlicy Pow. Związku przedstawiciele władz i zaproszeni goście udali się na zabawę, która trwała aż do białego świtu.

Od Redakcji

Na tym kończymy druk sprawozdań z obchodów dożynkowych. Prosimy jednak koła wiciowe o nadsyłanie w dalszym ciągu opisów i sprawozdań ze Świąt Żniwnych, urządzanych w terenie, oraz fotografii, który to materiał wykorzystamy w specjalnym treściwym ogólnym sprawozdaniu dożynkowym. *(Red.)*

Poświęcenie Uniwersytetu Ludowego w Cichawie

W dniu 8 września b. r. dokonano otwarcia gmachu Uniwersytetu Ludowego w Cichawie, powiat Bochnia. Na program uroczystości złożyły się: nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym w Brzeziu, otwarcie gmachu połączone z przemówieniami przedstawicieli władz i organizacji, uroczyste „Dożynki", urządzone przez zlot Związku Młodzieży Wiejskiej WICI powiatu bocheńskiego, zwiedzanie nowo otwartego Uniwersytetu oraz zabawa.

Jeden z uczestników tej uroczystości tak nam opisuje ten dzień:

„Już od wczesnego ranka słychać było niecodzienny ruch i gwar na drogach wiodących w kierunku Cichawy, to Wiciarze i Wiciarki różnymi środkami komunikacyjnymi zdążali do tejże Cichawy aby z bliska przyjrzeć się gmachowi, w którym niezadługo będzie pulsowało życie — będzie się rodziło nie jedna piękna myśl — —będzie się budziło twarde a zdrowe postanowienie — będzie się wiązała braterska nić przyjaźni między młodym zdrowym pokoleniem chłopskim — będzie się uzmysławiało istotę życia i współżycia w gromadzie, powiecie i państwie — jak z chłopska rodzimym sposobem świat przekuć — gdy zawodzą doktryny i obce wzory czy zalecanki; chcą naocznie się przekonać, czy to istotnie jest już prawdą, że takowy ośrodek przygotowuje do życia społecznego i obywatelskiego — zostanie uruchomiony w bieżącym roku.

Zdążali też jedni rowerami, inni furami, niektórzy nawet autobusami, których uprzejmie spółdzielnia „Społem" użyczyła, byli też i motocykliści — ano wieś się motoryzuje. A wszyscy odświętnie ubrani z naręczami kwiatów, z wieńcami, bo to i powiatowe dożynki mają być obchodzone i „do niebieskich pował" rozległy się piosenki po polach falistych, zasnutych już „babim latem", które mieni i się i skrzy w rannym słońcu, kropelkami rosy.

Ale kto tam dzisiaj podziwia piękno przyrody — ich całych pochłania ruch na drodze — dzisiejsza uroczystość, bo to oprócz otwarcia Uniwersytetu Ludowego, są powiatowe dożynki i każde koło przygotowało jakiś występ — a tu nie wszyscy mogli dostać rowerów i konsternacja czy to w uszczuplonym zespole „wyjdzie".

Korespondent nasz opisawszy nam szczegółowo całą uroczystość otwarcia Uniwersytetu i Dożynek, tak kończy swój list:

„Całość robiła bardzo miłe wrażenie i mimo przeładowania programu uroczystości nie widać było po twarzach uczestników znużenia, a zainteresowanie tak było duże, że nawet zapomniano o jedzeniu i bufecie, który świecił przez cały czas uroczystości pustkami —— to mówi za siebie — jak dużą rolę przywiązywali uczestnicy do samej uroczystości, to widać zaraz było, że byli to ci, którzy w całości doceniają potrzebę takiego ośrodka w powiecie i uczestnictwo swoje nie ograniczyli tylko do obecności swojej w bufecie jak często bywa na wielu uroczystościach.

Nastroiło mnie to optymistycznie co do rozwoju tutejszego ośrodka".

Akademicy Wiciarze przybywają z pomocą kolegom

Niedawno zakończył obrady „Zjazd Delegatów Wiciarzy Akademików" (konferencja ideowo - organizacyjna w Gdańsku). Pośród wielu zagadnień poruszanych na zjeździe, na uwagę zasługiwała sprawa pomocy wiciarzy akademików swym kolegom, przybywającym z terenu do miasta na wyższe uczelnie.

Nie potrzeba tu specjalnie dyskutować o aktualności powyższego zagadnienia. Jest to problem, nad którym nie wolno przejść do porządku dziennego. Jest to problem szczególnie ważny dla kół akademickich naszego Związku.

Pomoc wiciarzy — akademików dla swych przybywających kolegów powinna być możliwie wszechstronna (informacje, mieszkanie, wyżywienie), ze szczególnym uwzględnieniem przygotowania do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Przygotowanie to, poprzez organizowanie kursów obejmujących przedmioty wymagane do egzaminów, jest wiciowym obowiązkiem każdego koła akademickiego.

Kurs taki zorganizowaliśmy w tym roku (po raz pierwszy) w Gdańsku. Po trzydniowej pracy doprowadziliśmy go szczęśliwie do końca. — Trzeba przyznać, napotykaliśmy na trudności pewne, właśnie ze stron kolegów studentów (brak nam do dnia dzisiejszego drobnego chociażby poświęcenia dla idei, której chcemy służyć), nie mniej jednak kurs został zakończony. Korzystało z niego 28 osób (wiciarzy z terenu). Kurs obejmował przedmioty: chemię, fizykę, matematykę i j. angielski.

Akademickie Koło „Wici" Gdańsk
Sekcja naukowa (Kumoś R.)

Instytut Naukowy Rzemieślniczy w Warszawie

Instytut Naukowy Rzemieślniczy w Warszawa, organizuje półtoraroczny kurs Przysposobienio zawodowego w zawodzie czapniczym, dla młodzieży żeńskiej przy Zakładzie św. Kazimierza — Tamka 35.

Warunki przyjęcia:

Ukończone 18-cie lat i szkoła powszechna, oraz na komplet dopełniający po 5 lub 6 kl. szk. powsz.

Zapisy i informacje:

Do dnia 25 paźdz. 1946 roku w godzinach 14—17 w dni powszednie.

Zakład św. Kazimierza, Warszawa, ul. Tamka 35.

Wystawa ogrodnicza

W czasie od 20.10. do 15.11. 1946 r. odbędzie się w Łodzi, ul. Żeromskiego 98 Ogólnopolska Wystawa Spółdzielczości Ogrodniczej.

Wstęp: Wycieczki szkolne zł 5, inne wycieczki zł 10, pozostali zwiedzający zł 20 od osoby.

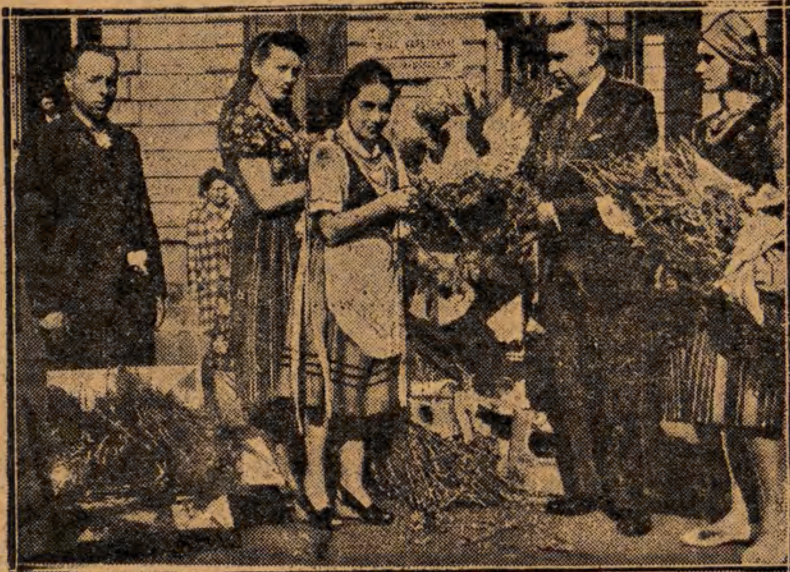
Dla wycieczek zamiejscowych przewidziane są noclegi za uprzednim porozumieniem się z Komitetem Wystawy — Łódź, Żeromskiego 98. Telefon 172-39.

Wycieczki w drodze powrotnej otrzymują 66% zniżki kolejowej.

Z życia organizacji

Dar Wiciarzy dla Ministerstwa Zdrowia

Dnia 27. 9. br. po przekazaniu ziół leczniczych Warsz. Okr. P.C.K. delegacja „Wiciarzy" — członków Spółdzielni Zdrowia PCK w Nadarzynie w osobach kol. prezesa pow. Błonie, — St. Słoniewskiego, przewodniczącego Sekcji „Zdrowia Wsi" pow. Zarz. „Wici" — St. Mejersa, kol. Pawlakówny Zofii, Kru-



szewskiej Reginy, oraz Dr. Ziembińskiego T. — Dyrektora Szpitala „Spółdzielnia Zdrowia" PCK w Nadarzynie — została przyjęta przez Ministra Zdrowia Dr. Franciszka Litwina, któremu jako gospodarzowi na niwie zdrowia wsi złożyła tradycyjnym zwyczajem plon z odcinka zdrowia wsi, w postaci wieńca z ziół leczniczych z danymi statystycznymi z ruchu chorych w szpitalu i ambulatorium Wiejskiej „Spółdzielni Zdrowia" PCK w Nadarzynie i kąpieliska wiejskiego w Mrokowie, oraz z danymi określającymi liczbę chorych chłopów skierowanych do uzdrowisk, dostępnych dla nich dzięki Min. Zdrowia.

Kol. Z. Pawlakówna w imieniu Zw. Ml. Wiejskiej Wici podziękowała za wycieczkę do uzdrowisk dolnośląskich, w której wzięło udział 30 wiciarzy i wiciarek, gdzie po raz pierwszy zobaczyli, że istnieje nieznane i dotąd niedostępne dla wsi lecznictwo wodami mineralnymi i klimatyczne.

Dr. Ziembiński przedstawił bolączki naszego szpitala, które Minister obiecał usunąć.

Pomimo nawału pracy Minister Zdrowia Dr. Fr Litwin przyjął nas serdecznie i na ½ godzinnej pogawędce rozpytuje nas o troski i trudności, jakie musimy pokonywać w pracy nad podniesieniem zdrowia wsi, oraz przyrzekł pomoc, zachęcając do dalszej wytrwałej pracy.

W krótkich słowach zapoznał nas z ogólnymi osiągnięciami na odcinku zdrowia w całym kraju, a zwłaszcza interesującej nas wsi — od wieków zaniedbanej. Uderzyła nas duża śmiertelność u dzieci i noworodków na wsiach pozbawionych opieki lekarskiej i położniczej. M. in. powiedział, że na tym odcinku jest jeszcze dużo do zrobienia i że stawia na Wiciarzy przyszłych, młodych gospodarzy wsi oraz że podniesienie zdrowotności wsi winno być troską wszystkich obywateli bez różnicy na przekonania polityczne. Zaniedbanie na odcinku zdrowia może pozostawić poważny uszczerbek nie do odrobienia, zaś spory i przekonania po pewnym czasie mogą być nieistotne.

Najmądrzejsze zarządzenia odgórne bez oddźwięku i zrozumienia oddolnego są chybione, przeto Minister Zdrowia popiera i poprze każdą zdrową inicjatywę oddolną, zmierzającą do usunięcia wiekowych zaniedbań na odcinku podniesienia stanu zdrowia wsi i tu liczy przede wszystkim na postępową młodzież Wiciową.

St. Mejers

Komunikat

Wobec ujawnionego ostatnio w woj. kieleckim szkodnika ziemniaczanego (stonka ziemniaczana), Ministerstwo Żeglugi i Handlu Zagranicznego na wniosek Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych uzyskało od Związku Radzieckiego dostawę środków chemicznych, do zwalczania groźnego szkodnika.

W związku z tym spodziewane jest w najbliższych dniach przybycie transportu 25 ton dichloretanu.

Skrzynka P. Z. G.

Nie jest to tytuł sensacyjnej powieści — to ogłoszenie o otwarciu przez Wydział Przysposobienia Zawodowo - Gospodarczego przy Zarz. Gł. Z.M.W.R.P. „WICI" skrzynki informacji i porad w zakresie spraw gospodarczych, technicznych, zawodowych i t. p. Jeżeli nie wiecie jak założyć spółdzielnię, jeżeli chcecie uczyć się a nie wiecie w jakiej szkole, jeżeli chcecie zorganizować zespół Przysposobienia Rolniczego, jeśli macie jakieś kłopoty czy wątpliwości w sprawach rolniczych, spółdzielczych, samorządowych, budowlanych, mechanizacji wsi, czy wyboru zawodu, szkoły — piszcie pod adresem: Zarząd Główny ZMWRP „Wici" Skrzynka PZG Warszawa, ul. Złota 7 m. 11

Do nas jednak nie piszcie w sprawach organizacyjnych, rozrywkowych, sportowych i... sercowych.

Zagadnienia interesujące Was opisujcie szczegółowo, podawajcie wyraźne pytania a my, w miarę naszych możliwości postaramy się Wam jak najlepiej odpowiedzieć. Czekamy na Wasze listy.

Wydział Przysposobienia Zawodowo-Gospodarczego

Zjazd powiatu Krotoszyńskiego

W niedzielę dnia 29 września b. r. odbył się Walny Zjazd Delegatów Kół W. Z. M. W. „Wici" powiatu krotoszyńskiego w świetlicy Koła Bożacin.

Od samego rana na wsi panował wielki ruch. Młodzież miejscowego Koła uzupełniała jeszcze nie wykończone w sobotę prace. Od godz. 12-tej zaczęła zjeżdżać się młodzież ze wszystkich stron. Punktualnie o godz. 14-tej prezes powiatowy otworzył Zjazd. Zebrani odśpiewali „Wstawajcie świt się jasny pali".

Zebrani delegaci dali dowód, że ruch wiciowy na terenie powiatu pomimo trudności rozwija się i przybiera coraz szersze rozmiary, 27 Kół, 1026 członków, 2 domy ludowe, wybudowane po wojnie, 9 czynnych świetlic, Uniwersytet Ludowy im. W. Witosa w Borzęciczkach. Kurs kulturalno-oświatowy, kurs gotowania i szycia, kursy rolnicze to praca i wysiłek Wiciarzy w roku sprawozdawczym. A w Kołach zebrania, przedstawienia, wieczory dyskusyjne, — kursy wieczorowe — mają dać młodzieży to co straciła przez lata wojny. Zespoły śpiewu i muzyki są dowodem, że młodzież wiejska i tej dziedziny nie zaniedbuje.

Zebrana młodzież potępia walki bratobójcze dokonywane na Polakach i wzywa wszystkich zdrowo myślących Polaków do pracy nad odbudową zniszczonego kraju. Narodu Polskiego nie można dziś dzielić — do budowy nowej Polski muszą stanąć wszyscy bezwzględu na barwę i przekonania polityczne. Domaga się uznania i poszanowania praw każdego obywatela.

Po sprawozdaniach Zarządu i wyboru nowych władz i wyczerpaniu porządku obrad Zjazd zakończono odśpiewaniem hymnu Batalionów Chłopskich.

Wydział Wydawniczy Zw. M. W. „Wici"

Warszawa Al. Jerozolimskie 85 pokój 212

poleca

wydawnictwa obce:

Chojnowski — Kuźnia	zł.	350.—
Chałasiński — Społeczne genealogia inteligencji polsk.		60.—
Brandys — Miasto niepokonane		220.—
Dobraczyński — W rozwalonym domu		200.—
Kafel i Olcha — Wieś pisząca		140.—
Borowiecka — Kształcenie dorosłych		80.—
Koniński — Pisarze ludowi 2 t.		400.—
Morcinek — Dzieje węgla		36.—
Orkan — Listy ze wsi		250.—
Garbacik — Wieś duńska dawniej i dziś		120.—
Dygat — Jezioro Bodeńskie		200.—
Kraszewski — Chata za wsią 2 t.		340.—
Płomieński — W cieniu polskiej irrydenty		95.—
Prus — Lalka 3 t.		440.—
„ — Faraon 3 t.		420.—
Sewer — Matka		140.—
Sienkiewicz — Quo vadis 2 t.		600.—
Żeromski — O żołnierzu tułaczu		45.—
„ Przedwiośnie		200.—
„ Popioły 3 t.		480.—
Dobrzański i Urbański — podręcznik weterynarii		600.—
Karczewska — Gęsi		35.—
Dubiski — Żywienie krów		70.—
Moczarski — Hodowla zwierząt		350.—
Niklewski — Jak nawozić glebę		100.—
Nehring — Podręcznik warzywnictwa		150.—
Żebrowski — Uprawa jarzyn		25.—

Do wszystkich naszych Koleżanek i Kolegów, zamawiających u nas książki, zwracamy się z uprzejmą prośbą o łaskawe przekazywanie przy zamówieniu również pewnej kwoty na koszta wysyłki. Od września br. opłaty pocztowe wzrosły dwukrotnie i w związku z tym nie możemy ponosić kosztów wysyłki.

W NASZEJ ŚWIETLICY

ŚPIEWAMY

Redakcja „Wici” po zebraniu pewnych danych z terenu doszła do przekonania, że tak przebogaty repertuar pieśniowy — który jest dorobkiem Ruchu Ludowego w ciągu kilkudziesięciu lat istnienia i walki o swoje ideje, repertuar, w którym odzwierciadlają się dążenia mas chłopskich — *nie jest należycie wykorzystany przez teren*. Na zjazdach, świętach chłopskich, czy kursach mało słyszy się naszych chłopskich pieśni, a jeśli gdzieś są śpiewane, to traktowane są zbyt po macoszemu lub po domowemu.

Naprzykład weźmy taką pieśń jak: „My w pochodzie od prawieków”, pieśń, która powstała w szeregach „Wiciowych” napisana przez chłopskiego poetę, St. Młodożeńca. Śpiewana jest na melodię „Warszawianki” (do której muzykę napisał Kurpiński). Melodia „Warszawianki” niewątpliwie ma charakter wybitnie podniosły i rewolucyjny, lecz jest ona ściśle i nierozerwalnie związana ze słowami: „Oto dziś dzień krwi i chwały”. A przecież do pieśni: „My w pochodzie” jest melodia specjalnie skomponowana przez współczesnego kompozytora Jana Maklakiewicza (napisana była jeszcze przed wojną), która w niczym nie ustępuje muzyce „Warszawianki”.

Weźmy inną pieśń: „My nie złamani...” Śpiewana jest tak zawzięcie przez nas na melodię pochodzenia niemieckiego („O Tannenbaum...”), która u nas wkradła się do pieśni legionowych: „Raz w ciemną noc...”.

Dużo możemy spotkać podobnych przykładów, przysłuchując się pieśniom z okresu okupacji. Melodie mniej popularne mogą zrosnąć się z nowymi tekstami i wyrugować teksty macierzyste, jeśli charakter nowych swym nastrojem i wartością przewyższa teksty stare. Lecz nowy tekst podłożony pod melodię bardzo rozpowszechnioną i spopularyzowaną nie przyjmie się wśród najszerszych mas, mimo iż może ma duże wartości.

A więc unikajmy podobnych podstawiań, gdyż przynoszą nam one podwójną szkodę: po pierwsze — jałowość w twórczości pieśniarskiej, po drugie trudności w czasie śpiewu masowego. Chcemy np. zaśpiewać jakąś pieśń z okazji zjazdu lub święta ludowego. Padają wówczas takie pytania i odpowiedzi:

— A na jaką melodię śpiewacie tę pieśń?

— Na melodię „Dalej bracia do bułata”.

— A my znamy na inną melodię.

— A my jeszcze na inną.

I wreszcie koniec końcem każda z grup śpiewa po swojemu, lub w najgorszym razie wcale nie ma śpiewu.

MY W POCHODZIE...

Melodia: J. Maklakiewicz.
Słowa: St. Młodożeniec.

Tempo marsza. *mf*

My w po-cho-dzie od pra-wie-ków z nami dzie-jów i-dzie
wiatr, na-szych pra-gnień gwałt nie przykuł, prze-ku-je-my z chło-pska
świat! Pol-ską do-lę brać na ba-ry, zie-mio! Ma-tką lu-dziom
bądź! Pa-nom chłop nie bę-dzie pa-robów w tru-dach wszyscy u-dział
wziąć. A-ni kto nas dziś u-stra-szy gwałt nie
stry-ma chło-pskich rąk — spra-wie-dli-wość ha-słem
na-szym równaj mło-dzi, ró-wnaj front. /2. Rytmem / front

Trzeba wreszcie z tym „na melodię” skończyć, a śpiewać pieśni wypracowane poprawnie z melodią oryginalną.

Redakcja „Wici” zakrzątnęła się więc nad uporządkowaniem i opracowaniem repertuaru pieśniowego i będzie drukować go w szeregu numerach naszego tygodnika. Prócz pieśni tak zwanego żelaznego repertuaru, drukowane będą również pieśni: z okresu okupacji, partyzanckie, spółdzielcze, o charakterze towarzyskim i świetlicowym.

Poniżej podajemy spis pieśni, które winny wejść do naszego żelaznego repertuaru t. zn. pieśni śpiewane przez nas obowiązkowo:

1. „Do niebieskich pował”.
(Patrz śpiewnik Losockiego p. t. „Pieśni narodowe, ludowe i partyzanckie” — Nakładem „Wici”.)
2. „My w pochodzie”.
3. „Nieśmiertelna”.
4. „My niezłamani”.
5. „Idziemy w młodości”.
6. „Nasz śpiew”.
7. „Hymn Spółdzielców”. (Patrz powyższy śpiewnik.)

Obowiązuje nas także żelazny repertuar pieśni narodowych:

1. Hymn państwowy.
2. Rota.
3. Boże coś Polskę.

W obecnym numerze „Wici” podajemy dwie pieśni z żelaznego repertuaru. Mamy nauczyć się ich na zajęciach świetlicowych, a spotykając się w przyszłości na jakimś naszym święcie lub zlocie, usłyszymy je w zgodnym i poprawnym brzmieniu.

A więc — śpiewamy!

(W. J.)

JADWIGA MORACZEWSKA

Z wiejskiej jesteśmy zagrody

Z wiejskiej jesteśmy zagrody,
Z pachnących żywicą chat,
Obuchem swej chłopskiej woli,
Zwaliliśmy próchno — lat.

Karczując drzewa zmurszałe,
Starliśmy krzywdę na proch,
Spłonął w pożodze wojennej,
Przekleństwem nabrzmiały szloch.

Ze zbóż jesteśmy wysokich,
Z miodem pachnących pól,
Stal dźwięczna kos i sierpów,
Zżęła dojrzały ból.

Ode wsi idziemy — ode wsi,
Krokiem żelaznym wprzód,
Niosąc na barkach ZWYCIĘSTWO,
I wspólne nam Imię — LUD...

(Ze zbiorku „Na chłopskiej glebie”)

NIEŚMIERTELNA

Melodia: Adam Ludwig.

Umiarkowanie, poważnie. *mf*

W mo-rzu łez i krwi po-czę-ta... Z mo-cy lu-du wo-lna
świę-ta, Ma-tka, dzie-ciom ży-wi-ciel-ka, do-sto-
jeń-stwem swo-bód wie-lka. O-to Po-lska nie-roz-
dziel-na, co w swym ło-nie ju-trznię cho-wa, Rzecz-po-
spo-li-ta lu-do-wa, Nie-śmier-te-lna!

Od redakcji: Pełny tekst obu piosenek podamy w następnym numerze.

Wychowanie fizyczne, turystyka i sport

FĄFARA EUGENIUSZ

„Wici" a sport — w latach międzywojennych

Wieś nie od dzisiaj dopiero zaczęła interesować się sportem.

Jak tylko zaczął on przenikać z zagranicy i u nas się rozwijać, natychmiast znalazł wśród młodzieży wsiowej zapalonych zwolenników.

Ale nie sztuka się rozpalić. — trzeba rzecz do skutku doprowadzić!

Jak wszystko nowe na wsi tak i sport napotykał początkowo niemałe trudności na swej drodze.

Przeszkadzały w jego rozwoju:

— okresowość pracy na roli i w związku z tym zupełny brak czasu w pewnych porach roku;

— niezrozumienie jego znaczenia przez ogromną część społeczeństwa wsi;

— nadmiar zajęć przeznaczonych dla młodzieży tak zimą jak i latem, nie wyłączając dni świątecznych;

— a przede wszystkim bieda, brak pieniędzy na sprzęt, na podręczniki i instruktorów, bo sport sam nie będzie się rozwijał, potrzebne są do niego pomoce.

I ileż wymagało to dobrych chęci, silnej woli wytrwania i pracy, aby postawić sport wsiowy na jakim takim poziomie.

A jednak. —

— Leżą przede mną stare roczniki „Wici". Przerzucam nadczarpnięte wojną, zbutwiałe od leżenia w ziemi kartki i czytam wszystko to, co traktuje o sporcie.

Temat ten nie zawsze jednakowo był poruszany na łamach naszego pisma.

W niektórych latach prowadzono specjalną rubrykę sportową, w innych natomiast umieszczano tylko artykuły na ten temat i sprawozdania z terenu.

Otrzymujemy jednak zupełny obraz tego, co działo się w owym okresie na wsi w dziedzinie sportu.

Jakie były zamiary, jakie przedsięwzięto starania, jakie osiągnięto wyniki, oraz kto tym się zajmował i walczył z wszelkimi przeciwnościami.

Rozpatrując treść tych artykułów i sprawozdań dowiemy się wiele ciekawych rzeczy, które i dzisiaj są na czasie, i nie od rzeczy było by je przypomnieć.

Tak więc z artykułu p. t. „O potrzebie sportu na wsi" dowiemy się, że —

— Młodzież wiejska stara się podnieść poziom bytowania i walczy o to, chociaż nędza staje na przeszkodzie i nieraz ktoś musi długo ciułać grosz, aby uskładać na rower, gdy tymczasem już w wielu państwach zagranicą większość obywateli posiada własne samochody. Mimo to jednak jazda na rowerze co raz bardziej rozpowszechnia się na wsi i staje się jedną z najważniejszych gałęzi sportu wiejskiego.

Młodzież wiejska dąży do osiągnięcia jak największej sprawności cielesnej, chociaż nie odżywia się należycie i jest przeciążona pracą. I nieraz można podziwiać zawody na wsi — kto kogo wyścignie, kto dalej skoczy lub rzuci, albo też kto szybciej i dalej przepływa.

Sport zasługuje na rozpowszechnienie na wsi również ze względu na swoje wartości wychowawcze, bo chłop musi być silny, i obrotny, ponieważ dla niedołęgów niema miejsca na wsi.

Ważne są również ćwiczenia zespołowe, w których o pierwszeństwo walczą nie tylko jednostki ale całe grupy, jak to ma miejsce przy siatkówce, piłce nożnej i tylu innych grach, gdzie każdy zawodnik walczy wspólnie z innymi o zwycięstwo swej grupy wyrabiając się jednocześnie i fizycznie i społecznie. A w spotkaniu zespołów w szerszym zakresie odbywającym się na arenach międzynarodowych na t. zw. olimpiadach, gdzie do zawodów stają całe narody popisując się swoją sprawnością i wyrobieniem fizycznym kształci się uczucie narodowe.

W artykule p. t. „Fałszywe patrzenie na sport" krytykuje autor przymus stosowany w Niemczech, zachęcając jednocześnie młodzież wsi aby garnęła się do sportu organizując zamorzutnie drużyny i koła sportowe przy „Wiciach", które ze swej strony będą opiekować się sportowcami, i o ile możliwe dostarczą podręczników i instruktorów sportowych.

Interesuje go również sport wśród młodzieży szkolnej. Stwierdza, że mało kto dba o nią pod tym względem, a najmniej już samo Ministerstwo Oświaty, kótre zabroniło młodzieży należenia do klubów sportowych.

Przewiduje również, że niech tylko zacznie się ruch większy wśród młodzieży wsiowej na tym polu, natychmiast stanie do walki z nim wszelka reakcja, tak jak walczyła z zakładaniem kół wiciowych i z urządzeniem kursów oświatowych.

Z nadejściem wiosny rozpatrują wiciarze swoje możliwości sportowe i zadania na lato. Bo już wszelkie stworzenie czuje się raźniej. Dzieciarnia ugania z wielkim hałasem po świeżej, pachnącej trawie, pastwisk, a starsi, ci w wieku wiciowym, zmawiają się już na odpowiednie dla nich gry i sporty.

Czas już wyciągnąć ze schowanka siatkę, czyścić rowery i szykować się na wycieczki, bądź to pojedyńczo, bądź też zespołami.

Niechaj ruchliwsi organizują zabawy i gry jak: trzeciak, gwiazdka, szczur, wyścigi w kole z pałeczką lub piłką; niech grają zapamiętale w dwa ognie i w palanta i niech obok starodawnego kręgla rozpowszechniają nowsze rzeczy jak piłka graniczna,, bardzo łatwa i miła gra, nie wymagająca żadnych kosztów i żadnych przygotowań.

W kołach gdzie sekcje sportowe istnieją już od szeregu lat i jest już pewne wyrobienie i tradycja sportowa, tam jeszcze przed nadejściem wiosny powinno się ustalić program sportowy na cały okres letni. A oprócz zwyczajnych gier i zabaw zorganizować również ćwiczenia pokazowe i zawody. Położyć specjalnie nacisk, aby to co się robi, było na odpowiednim poziomie żeby nie wstydzić się, gdy wypadnie zmierzyć się z jakim innym zespołem.

Z tegoż samego artykułu dowiadujemy się następnie, że praca na tym polu przynosi z roku na rok lepsze wyniki, a współzawodnictwo o nie, ogarnia i ożywia coraz więcej kół wiciowych.

Wiciowe zespoły sportowe raz po raz tryumfują nad drużynami innych organizacyj tak wiejskich jak i miejskich.

Wiciarze czują się dumni z tego, że nie tylko radzą sobie z trudniejszymi formami sportu, ale ociągają nawet przewagę nad tymi, których niejednokrotnie uważa się za wyższych i doskonalszych od nich.

Podnosi to wiarę we własne siły i możliwości, no i zachęca do nowych wysiłków w tym kierunku.

Trzeba nam wiedzieć, że przodują wtedy pod tym względem: Kielecczyzna, Krakowskie, Powiśle Garwolińskie, Przeworskie i Łódzkie.

W rozważaniach wiciowych na temat sportu znajdujemy obok poglądów na te kwestie ogólne sprawozdania i wytyczne na przyszłość. A w tym zupełne zrozumienie, że praca planowa prędzej prowadzi do celu łatwiej pozwala go osiągnąć.

Nie brak też artykułów omawiających dokładnie poszczególne działy sportowe wsi z wyszczególnieniem danych odnośnie różnych gałęzi sportowych z tego okresu.

Wystarczy powiedzieć, że w jednym tylko roczniku jest aż 36 artykułów i sprawozdań tego rodzaju.

Na pierwszym miejscu stoi bezwzględnie lekkoatletyka, najpopularniejszy ze wszystkich rodzai sportu, najbardziej lubiany i najwięcej *rozpowszechniony* na wsi.

Drugie miejsce zajmuje kolarstwo. Wprawdzie mało kogo było stać na kupno nowego roweru, ale starych, używanych było w ostatnich przedwojennych latach pełno i dużo jest w Wicich wzmianek o wyścigach i wycieczkach rowerowych urządzanych przez młodzież wiejską.

Następnym z kolei rodzajem będzie napewno piłkarstwo. Nie tyle piłka nożna co siatkówka. I na tym polu osiągnięto dość wysoki poziom, a liczne zawody wykazały, że młodzież wiciowa z zapałem oddawała się temu rodzajowi sportu.

Inne rodzaje sportu, bardziej uzależnione od warunków terenowych i materialnych jak: narciarstwo, wioślarstwo, boks, jazda konna, łyżwiarstwo, turystyka, pływactwo i szybownictwo, nie obce były również wsi. Coprawda nie tak rozpowszechnione jak tamte, bo uprawiane tylko tam, gdzie były ku temu warunki, ale sprawozdania wykazują, że niektóre zespoły i pod tym względem osiągnęły dość wysokie wyniki, a nawet niejednokrotnie próbowały swych sił w zawodach z innymi.

A więc myliłby się ktoś, jeśliby powiedział, że młodzież wsiowa przed wojną nie uprawiała sportu.

Wojna przeszkodziła nam w tym zupełnie. Ale teraz po wojnie należy się sportowcom zabrać do tych rzeczy i poprowadzić dalej to, co nasi starsi bracia przed wojną rozpoczęli. Ażeby nie zostać w tyle, ażeby nie dać się wyprzedzić.

Książki do chat...

Wydział Wydawniczy Zw. Mł. Wiejskiej „WICI" podaje niżej dalszych członków akcji biblioteczno-wydawniczej:

22. Koło Mł. Wiej. „Wici", Czmoń, p-ta Bnin pow. Śrem zł. 500.

23. Koło Mł. Wiej. „Wici", Radzice p-ta Drzewice, pow. Opoczno zł. 1.000.

24. Koło Mł. Wiej. „Wici", Winiarki, p-ta Zawichost. pow. Sandomierz, zł. 2.000.

Jednocześnie Wydział Wydawniczy prosi Koła Mł. Wiejsk. „Wici":

1. Biblianna, p-ta Grzymiszew, pow. Turek.
2. Brzeg, p-ta Pęczniew, pow. Turek.
3. Radzice, p-ta Drzewica, pow. Opoczno.
4. Winiarki, p-ta Zawichost, pow. Sandomierz.

o podanie nam jakiego rodzaju książki mamy przysłać w ramach akcji biblioteczno-wydowniczej, bowiem poza wpłatą zgłoszonych sum nie otrzymaliśmy żadnych zleceń dotyczących książek.

Świat i Polska w tygodniu



VOTUM SEPARATUM NIKICZENKI

Wyrok norymberski, który uniewinnił trzech przestępców wojennych Schachta, Papena i Fritschego, spowodował złożenie votum separatum sędziego radzieckiego Nikiczenki.

Rosja obok Polski jest bodaj drugim krajem w Europie, który najdotkliwiej doznał skutków niemieckiej okupacji. Tysiące radzieckich jeńców wojennych wygłodzonych w obozach, tysiące obywateli sowieckich wymordowanych w więzieniach hitlerowskich, jako znienawidzonych „bolschewicken" — oto gospodarka i rządy hitlerowców na „brudnym i zabłoconym" Wschodzie. Dlatego Rosja nie może dziś (jak Polska) zrozumieć, jak mogą najwięksi zbrodniarze ludzkości być niewinni, jak mogą zasłużyć na coś innego, jak na stryczek.

A oto ważniejsze fragmenty sprzeciwu sędziego Nikiczenki:

Według zeznania świadka Goeringa — Schacht jeszcze w grudniu 1930 r. nawiązał kontakt z Goeringiem, w początkach 1931 r. z Hitlerem, następnie zaś z kierownictwem partii nazistowskiej i przedstawicielami przemysłowców i finansistów. W lipcu 1932 r. zażądał od von Papena ustąpienia stanowiska kanclerza Rzeszy Hitlerowi, a w listopadzie tego roku zbierał podpisy przemysłowców, namawiając ich do popierania nominacji Hitlera na stanowisko kanclerza Rzeszy. W lutym 1933 r. Schacht zorganizował finansowanie kampanii wyborczej, żądając od przemysłowców, aby złożyli 3.000.000 marek do dyspozycji Hitlera i Goeringa.

Schacht podtrzymywał świadomie i z premedytacją partię nazistowską i czynnie przyczynił się do objęcia władzy w Niemczech przez faszystów. W ciągu 12 lat ściśle współpracował z Hitlerem i zabezpieczył podstawę gospodarczą i finansową dla stworzenia machiny wojennej. Schacht przygotował gospodarkę Niemiec do prowadzenia wojen napastniczych; brał udział w prześladowaniu Żydów i rabowaniu terytoriów okupowanych przez Niemców.

Wobec powyższego, rola kierownicza Schachta w przygotowaniu realizacji wspólnego planu zbrodniczego jest w zupełności ustalona.

Odnośnie osoby Papena orzeczenie Trybunału nie zaprzecza temu, iż von Papen utorował Hitlerowi drogę do stanowiska kanclerza Rzeszy i czynnie przyczynił się do objęcia władzy przez nazistów. Papen uchylił dekret Brunninga o rozwiązaniu SS i SA, dając przez to możność nazistom stosowania terroru masowego. Papen brał udział w czystce aparatu państwowego z elementów antynazistowskich oraz podpisał dekret, ustanawiający sądy specjalne dla spraw politycznych.

Odnośnie osoby trzeciego uniewinnionego — Fritschego — votum separatum stwierdza, iż w systemie propagandy państwa hitlerowskiego najważniejszymi pierwiastkami była prasa codzienna i radio. Goering w zeznaniach swych przed sądem stwierdził, iż propaganda obok wysiłku sił zbrojnych i wojny ekonomicznej była jednym z czynników, od których zależało powodzenie wojenne Fritsche od 1942 do 1945 r. był nie tylko szefem departamentu radiowego Ministerstwa Propagandy, lecz także miał powierzoną organizację polityczną radia Wielkich Niemiec. Fritsche reprezentował również całą prasę niemiecką, liczącą 2.300 pism codziennych. Brał czynny udział w rozwinięciu propagandy, zmierzającej do przygotowania agresji przeciwko Czechosłowacji i Polsce, a następnie przeciwko Jugosławii. Systematycznie głosił on również teorię rasistowską oraz wzywał do należenia do „Wehrwolfu".

RUDOLF HESS — MĄŻ ZAUFANIA HITLERA

Hess był najbliższą osobą zaufania Hitlera. Miał on pełnomocnictwo do wydawania decyzji w imieniu Hitlera odnośnie wszystkich kwestii, dotyczących kierownictwa partii. Kompetencje Hessa wykraczały również poza kierownictwo partii. Brał on udział w pracy ustawodawczej oraz zatwierdzał proponowane nominacje kierowników biura pracy, jak również zabezpieczał wpływ partii na samorządy.

Hess był zapalonym zwolennikiem polityki napastniczej Hitlera. Jedną z ostatnich zbrodni jego było podjęcie się misji zorganizowania napaści na Związek Radziecki poprzez doprowadzenie do czasowego porozumienia się z Anglią, w której to sprawie odleciał Hess do Anglii. 12 pazdziernika 1939 r. Hess podpisał dekret, ustanawiający administrację polskich terytoriów okupowanych. Art. 2 tego dekretu nadaje oskarżonemu Frankowi prawa dyktatora Polski. Jest niewątpliwe, że Hess, tak jak i inni zbrodniarze wojenni, jest winien zbrodni przeciwko ludzkości.

Zważywszy, iż Hess był trzecim kierownikiem Niemiec hitlerowskich, że grał rolę decydującą w zbrodniach popełnionych przez reżim nazistowski — sędzia radziecki jest zdania, iż jedyną karą sprawiedliwą względem niego — jest kara śmierci.

DZBANKI DO KAWY Z „PANZERFAUSTÓW"

Niemcy słynęli zawsze w całym świecie z pomysłowego przerabiania najrozmaitszych odpadków na przedmioty czy artykuły codziennego użytku. W ten sposób produkowało się rozmaitego rodzaju „erzatze". Obecnie po przegranej wojnie taką kupą śmieci, niepotrzebnych już narazie nikomu gratów stały się wszystkie przedmioty sprzętu wojennego. Przemysłowcy niemieccy wykazują tu ogromną pomysłowość w używaniu i przetwarzaniu różnych narzędzi wyprodukowanych w czasie wojny. Jedna z fabryk metalowych w Berlinie produkuje z dobrze znanych nam wszystkim „panzerfaustów" (pięści pancernych) służących niedawno jeszcze do niszczenia czołgów ruskich, angielskich, czy amerykańskich — dzbanki do kawy, a ze skrzynek amunicyjnych szafy ścienne, a nawet całe umeblowania, zaś ze skórzanych uchwytów do skrzynek z nabojami — obuwie. Jeszcze wcześniej rozpoczęto przerabianie aluminiowych części do samolotów na garnki i patelnie.

FOTOGRAFIE MÓWIĄ O DNIACH WCZORAJSZYCH

Delegatura Krakowska Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich zabezpieczyła i opracowuje niezwykle ciekawe materiały, dotyczące zbrodni popełnionych przez kata Warszawy, generała SS von dem Bacha — Żelewskiego.

Wśród materiałów tych znajduje się 270 zdjęć ilustrujących wysiedlenie w sposób barbarzyński ludności polskiej z powiatu żywieckiego, a to z miejscowości Jeleśna — Sól — Ujście, dalej zdjęcia przedstawiają uroczyste wprowadzenie kolonistów niemieckich na „oczyszczone" w ten sposób tereny i związane z tym uroczystości.

Na wszystkich niemal zdjęciach figuruje von dem Bach, jako inicjator i opiekun tej akcji. Zdjęcia dokonane były przez hitlerowską organizację kobiecą „NS Frauenschaft".

W świetle tych, oraz szeregu innych dokumentów zeznania v. dem Bacha, złożone przed prokuratorem Sawickim w Norymberdze, w których przestępca ten twierdzi, iż z ludnością polską zetknął się dopiero w powstaniu, okazują się z gruntu fałszywe.

Dokumenty zabezpieczone przez Komisję Krakowską, zostaną zużytkowane w związku ze staraniami o wydanie v. dem Bacha władzom polskim.

Dziwnie się toczy koło losu ludzkiego! Zbrodniarz nie przypuszcza dziś jeszcze nawet że pojedzie... do Polski i że tam czekają dokumenty jego zbrodniczości... jego własnych 270 fotografii.

POCZTA SERCA

Oprócz olbrzymiej pomocy, jaką otrzymujemy ze zbawiennej powojennej organizacji amerykańskiej: UNRRA, z Ameryki płyną nieprzerwaną falą do Polski najrozmaitszego rodzaju paczki. Miesiąc w miesiąc przybijają do portów polskich okręty i wysypują tysiące paczek na polski brzeg. Z dalekiego Nowego Jorku, czy innego miasta dalekiej Ameryki ślą dobrzy ludzie, obywatele amerykańscy do Polski pakunki, do kraju skąd kiedyś wyjechali, oni sami, czy ich ojcowie. Jest to poczta serca, „poczta sentymentu".

I tak bardzo ożywiony był przywóz do Polski paczek zamorskich w ciągu ubiegłego miesiąca. Według danych statystycznych przywieziono w miesiącu sprawozdawczym z zagranicy do Polski 272.722 paczek. Paczki przyszły w trzech transportach na statkach: „Jutlandia", który przywiózł ponad 15 tysięcy worków paczkowych, na statku „Cape Cumberland" (ponad 18 tysięcy worków) i po raz drugi na statku „Jutlandia" (12 tysięcy worków). Wszystkie transporty przyszły z Nowego Jorku.

Największa ilość paczek nadeszła ze Stanów Zjednoczonych, bo aż 240 tysięcy i z Anglii — 29 tysięcy. Pozostałe paczki nadeszły ze Szwecji. Listów zwykłych nadeszło 39 tysięcy, w tym 25 tysięcy ze Szwecji, 6 tysięcy z Danii, 4 tysiące z Norwergii i 1 tysiąc z Finlandii.

DOLARY DLA POLSKI

Polska otrzyma pożyczkę od Ameryki na cele przemysłowe.

Dnia 2 października została podpisana z Amerykańskim Bankiem Importowo - Eksportowym w Waszyngtonie, umowa pożyczkowa na 40 milionów dolarów dla Polski. Ze strony Polski umowę podpisał minister skarbu Dąbrowski, ze strony Stanów Zjednoczonych zaś prezes Banku Importowo - Eksportowego Mc Chesny Martyn.

Pożyczka zostaje użyta na zakup parowozów i węglarek, oraz urządzeń technicznych dla kopalń, co umożliwi Polsce wypełnienie zobowiązań w zakresie eksportu węgla do państw europejskich.

PORĄBKA

Wieś Porąbka leży niedaleko sławnego na całą Polskę, a nawet daleko zagranicą z dobrego piwa, jednej z największych fabryk papieru „Solali" oraz wyrobu dywanów perskich — Żywca, w przepięknym malowniczym Beskidzie Zachodnim. Nazwa Porąbki stała się sławną na parę lat przed ostatnią wojną z racji budowy w jej okolicach zapory wodnej na rzece Sole, która niedaleko stąd w okolicach Oświęcimia wpada do Wisły. Zaporę zbudowano w ciągu pięciu przedwojennych lat. Tama ta budowana na sposób najnowocześniejszych zagranicznych urządzeń tego typu, przez zamknięcie Soły utworzyła wspaniałe sztuczne jezioro o długości 10 km. i objętości 32 milionów metrów sześć. wody. Tamę tę, która kosztowała zresztą wiele pracy i pieniędzy, wybudowano z dwóch powodów: po pierwsze, aby zmagazynować w czasie większych opadów deszczowych i wiosennego topienia śniegów w górach nadmiaru wód i uchronić w ten sposób niżej położone tereny od klęski powodzi, po drugie: w latach posuchy dostarczyć dla Soły i Wisły odpowiednie zasoby wody.

Podczas kampanii wrześniowej jak i w czasie ostatnich działań wojennych na tych beskidzkich terenach zapora uległa wielkim uszkodzeniom. Od chwili zakończenia wojny do obecnych czasów zbudowano nowy most nad zaporami i naprawiono uszkodzone zastawy w tamie i kanałach odpływowych. Jako najbliższy etap prac przewidziana jest budowa olbrzymiej elektrowni, która będzie dostarczać 27 milionów kwh prądu na rok. Budowa ma potrwać około 3 lat.

W ten sposób olbrzymia część naszego kraju zasilana będzie w prąd, a w uroczym Beskidzie Zachodnim powstanie jeszcze jedna atrakcja turystyczna: wielkie, przepiękne jezioro, na którym będzie mógł się rozwijać — oczywiście — i wszelkiego rodzaju sport wodny.

(j. m. e.)

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Szlak 4
Miejska Biblioteka Publiczna
ŁÓDŹ
W-3030 1 egz.

Sprostowanie

W nr 40 „Wici" zamieściliśmy artykuł p. t. „Praca inspektora osadnictwa Parcelacyjno-Spółdzielczego na Ziemiach Odzyskanych", do którego wkradła się następująca omyłka: — mianowicie podpisano artykuł nazwiskiem kol. J. Kołodzieja, który artykułu nie napisał, a jedynie dostarczył go do Redakcji do wykorzystania. — Na wstępie artykułu miała znaleźć się uwaga od Redakcji następującej treści:

„Podajemy poniżej fragmenty ze sprawozdania, jakie złożył inspektor Osadn. Spółdz.-Parcel. na woj. wrocławskie kol. Piotr Włodyka na konferencji inspektorów Osadn. Spółdz.-Parcelacyjnego w Warszawie w dn. 16 bm. — (Red.)".

Omyłka powstała skutkiem opuszczenia wyżej zacytowanego ustępu, za co kol. J. Kołodzieja i kol. P. Włodykę bardzo przepraszamy.

Książki i pisma nadesłane

Konopka Jerzy — Położenie gospodarcze Polski współczesnej — Państw. Instyt. Wyd.

Łukasiewicz Zdzisław — Obóz straceń w Treblince —

Boje w Hiszpanii 1936—1946 — Nakł. Zw. Dąbrowszczaków.

Kielanowski Jan dr. — Chów świń — Biblioteka Sam. Chłopskiej

Chroboczek E. dr. prof. — Zagadnienia rolnicze — nr. 11 — Inst. Ośw. Rolniczej.

Kowalczykowa Maria — Co robimy w świetlicy — Zw. Nauczycielstwa Polsk.

Ossendowski S. A. — Mocni ludzie — Książnica Atlas.

Smolarski M. — Dawna Polska w opisach podróżników — Książnica Atlas.

Kropotkin Piotr — Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju — Spółdz. Wyd. „Słowo".

Otwinowski Stefan — Nagrobek — Spółdz. Wyd. „Książka".

Huszcza Jan — Łbem o ścianę — Spółdz. Wyd. „Książka".

Gomułka Władysław — Ziemie Odzyskane — Spółdz. Wyd. „Książka".

Szenwald Lucjan — Utwory poetyckie — Spółdz. Wydawnicza „Książka".

Balzac — Ostatnie wcielenie Vautrina — Spółdz. Wydawnicza „Książka".

Timofiejew Grzegorz — Wysoki płomień — Spółdz. Wydawnicza „Książka".

Kojrapski Kurek L. C. — Od słońca do dynamomaszyny — Spółdzielnia Wyd. „Książka".

Brus Władysław — ZSRR a wojna Polsko-Niemiecka w 1939 r. — Spółdz. Wyd. „Książka".

„Praca Oświatowa" nr. 8—9.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. Maksymiuk St. — Tłuściec. Pismo Wasze skierowaliśmy do Wydziału Zawodowo-gospodarczego przy Zarządzie Głównym Z. M. W. R. P. „Wici", ul. Złota 7 m. 16.

Kol. Moranowski Stanisław.—Lublin. List Wasz przekazaliśmy do Wydziału Organizacyjnego przy Zarz. Gł. ZMWRP. „Wici", ul. Złota 7 m. 16. Łączymy pozdrowienia.

Akademia Lekarska — Gdańsk. Komunikat o tydzień spóźniony. Otrzymaliśmy 15.X.

Kol. Ryszard Potocki. — Wrocław. Odpowiedzieliśmy w nr. 39 „Wici".

U. L. w Pawłowicach. List i zdjęcia otrzymaliśmy. Wykorzystamy w następnym numerze. Dziękujemy za pozdrowienia i wzamian przesyłamy swoje.

St. Gdański. Wiersz nieaktualny, a przy tym słaby.

CZYTAJCIE.
PRENUMERUJCIE,
ROZPOWSZECHNIAJCIE
MŁODĄ MYŚL LUDOWĄ

HUMOR

GDYBY WISIAŁ, TO BYM ZDION...

Chłop, przechodzący koło krzyża zdejmuje czapkę. Przechodzący obok żandarm niemiecki — widząc to — zaczyna mu wymyślać:

— Przeklęty Polaku! I przed kim ty tę czapkę zdejmujesz? — Przed żydem? — Już ja cię nauczę — żydowski wojtku — przed kim należy czapkę zdejmować. Krzyżowi to się kłaniasz, a przed Hitlerem to pewno byś czapki nie zdjął?

A na to chłop powoli:

— Gdyby wisiał, to bym zdion...

UCZYNNOŚĆ.

— Wie pan co — zupełnie zapomniałem zabrać z domu pieniędzy. Czy nie mógłby mi pan pożyczyć do jutra 1000 złotych?

— Hm — to już raczej pożyczę panu 5 zł. na tramwaj. Niech pan wróci do domu po pieniądze.

JEDNOMYŚLNOŚĆ.

Fryzjer goli gościa i usiłuje bawić go rozmową na temat ostatnich wydarzeń. — W pewnej chwili zapytuje go:

— A co pan szanowny w ogóle myśli o demokracji?

— Jestem zupełnie tego samego zdania, co pan, — odpowiada gość.

— Jakto, szanowny panie? — Przecież ja jeszcze swego zdania nie wypowiedziałem.

— No tak, ale pan ma jednak... brzytwę w ręku.

ZA DAWNIEJSZYCH CZASÓW.

Starosta: — Wójcie, jak śmiecie przychodzić do mnie z brodą nieogoloną?

Wójt: — Przepraszam, ale już tak długo czekam za drzwiami u pana starosty, że mi przez ten czas broda urosła.

MOWA TRONOWA

Swego czasu redaktor pewnej gazety w Londynie miał zaszczyt pierwszy umieścić w swym piśmie tronową mowę króla Jerzego II. Przyszło mu to tym łatwiej, że sam ta mowę ułożył. Pozwany z tego powodu przed sąd, miał zostać surowo ukarany.

Gdy się król o tym dowiedział, kazał sobie tę mowę pokazać. Przeczytał ją dokładnie i rzekł:

— Życzę sobie, aby ten człowiek został potraktowany bardzo łagodnie. Porównywałem tę mowę z moją własną i stwierdziłem, że jest o wiele lepsza od mojej.

WET ZA WET.

Lincoln, jeden z prezydentów U. S. A., kiedy był jeszcze młodym adwokatem bronił pewnego farmera oskarżonego o to, że zatłukł widłami psa. Właściciel psa domagał się odszkodowania. Lincoln twierdził, że jego klient zabił psa w obronie własnego życia, wtedy, kiedy rozżarte ogromne psisko rzuciło się na niego.

— A dlaczego nie próbował bronić się tępą stroną wideł? — przerwał mu poszkodowany właściciel.

— A dlaczego pies nie napadał tępą stroną? — odparł na to Lincoln.

CZYŻ TO ŻYCIE?

Klient w biurze matrymonialnym: — Mówiłeś mi pan, że ojciec tej panny nie żyje. Tymczasem właśnie dowiaduję się, że od 2 lat siedzi już w kryminale i że jeszcze parę ładnych lat posiedzi...

Pośrednik: — No więc? — I pan to nazywa życiem?

POTRZEBA WYJAZDU

— Wiesz, mówią mi, że muszę jak najszybciej wyjechać za granicę.

— Któż ci tak radzi?—Lekarze?

— Nie, nie lekarze. — Adwokat.

OSZCZĘDNOŚCI.

Jaś wraca do domu i mówi do ojca:

— Tatusiu! dzisiaj zaoszczędziłem ci złotówkę. Zamiast jechać — całą drogę do szkoły biegłem za tramwajem.

— No dobrze, dziecko, — ale gdybyś biegł za taksówką, byłbyś mi zaoszczędził 20 zł.

ZAJĘCIE.

— Co porabiasz, mój drogi?

— Pisuję do gazet.

— No i jak tam, — odpowiadają ci?...

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU

Dwaj Szkoci, którzy oglądali katedrę w Chester, nagle spostrzegli się, że weszli w czasie nabożeństwa. Nic innego im nie wypadło, jak zmieszać się z wiernymi. Stali spokojnie do czasu, gdy ujrzeli kościelnego zbliżającego się z tacką. I oto w ostatniej chwili jednemu z nich przychodzi wyborny pomysł. Udaje omdlałego, a przyjaciel wyprowadza go z kościoła.

WEDLE ROZKAZU

Napoleon I spytał jednego z żołnierzy, trzymających wartę przed jego kwaterą:

— Która godzina?

— Wedle rozkazu, sire! — odpowiedział tenże służbiście.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji: Mieczysław Młudzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od 1.X.1946 roku: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedyńczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 stony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-11554 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5